Cena 10 hal.

Nr. 64. Kraków, Niedziela 6. Lutego 1916. Rok XXIV

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 634.
Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Głos ziemi.

Po raz trzeci drogocenny swój grosz składkowy niesie nam prastara dzielnica Piastowska za pośrednictwem „Śląskiego Komitetu pomocy dla ludności polskiej dotkniętej wojną“, tym razem „na pomoc dla stołecznego miasta Warszawy“, dla tej tak szczodrej do niedawna stolicy naszej, co najczujniej, najszybciej, najobficiej zaopatrywała potrzeby kresowe. Kresy śląskie, nad których mocnem spojeniem z Macierzą pracowała Warszawa, a z nią cała Polska, raz po raz niosą w ciężkich terminach obecnych radosne dowody, że trud nie był daremny, że ziarno ze spichrza narodowego wysiane na tamtą glebę, padło na grunt urodzajny, żyzny i wdzięczny. Od chwili, gdy nad ziemią naszą rozsunęła się krwawa kurtyna wojny, nie przestaje cieszyńska Piastów dziedzina składać ojczyźnie najkosztowniejszych darów. Złożyła daninę krwi w hufcu śląskim, który zasilił Legiony i poszedł w bój za wspólną sprawę, po raz pierwszy od pięciu wieków, od żałosnej chwili, gdy klejnot śląski wydzielony został z polskiej korony. Złożyła potem daninę swego szczupłego mienia, z robotniczych i chłopskich supełków wydobytą, pierwszą, drugą, a teraz już trzecią z rzędu. Przyniosła ziemia śląska ofiarę krwi i grosza. Składa nakoniec do skarbca wspólnego równie cenną, w serdecznej trosce poczętą myśl, która z prostotą i powagą mądrości wyraziła się w adresie przesłanym trzem opiekunom polskiego nieszczęścia: Księciu-Biskupowi Sapieże, Henrykowi Sienkiewiczowi i Ignacemu Paderewskiemu.

Wszystkie klęski, o których odwrócenie modli się stara suplikacya, — powietrze, głód, ogień i wojna, — rozpętały się nad naszą ojczyzną. I wśród rozbudzonych nadziei narodowych zagroziło jej to, o czem przed laty pięćdziesięciu dwoma pisał Romuald Traugutt do ks. Władysława Czartoryskiego: „W kraju nikt się nie namyśla nad ofiarami, lecz wszyscy powtarzamy sobie, że jeśli Polska będzie, to zostanie ziemia, woda i powietrze, ale ludzi w niej zabraknie!“ O ileż dziś bardziej, niż wtedy! O ileż groźniejszem jest to niebezpieczeństwo teraz, gdy ofiary idą nie w dziesiątki, czy setki tysięcy, ale w miliony, gdy po za koniecznościami wojennemi porywa je głód i zaraza, a temu, co wyjdzie żywe z kataklizmu, grozi degeneracya w późne pokolenia. W okrutnej nagości stanęła przed nami sprawa największa i najważniejsza: sprawa elementarna bytu. Z głębi samego instynktu trwania wyszedł nakaz, aby ratować w Polsce człowieka, aby oszczędzić go na jutro, aby wydrzeć go chorobie i śmierci, aby ocalić dla przyszłości ten podstawowy materyał, bez którego nic zbudować nie można. Ziemia polska zawołała, aby zachować jej ludzi. Za głosem tym poszli ci „najlepsi synowie ojczyzny“, jak nazywa ich adres śląski, co rzucili hasło ofiary na kęs chleba dla głodnych, na przyodzianie nagich, na pomoc lekarską dla dziesiątkowanych chorobami, na ratunek ginącej dziatwie polskiej, i co od szeregu miesięcy spełniają to dzieło nietylko nieskończenie dobre, ale i nieskończenie mądre.

Ten głos ziemi zrozumieli nasi bracia ślązacy, którzy w swym twardym żywocie, nieliczni, a tylu ciężkimi zadaniami obarczeni, dobitniej, niż my, mieli sposobność nauczyć się, jak cenną wartością dla życia narodowego jest człowiek. Oni, tam, na prastarych rubieżach ojczyzny, gdzie burze i procesy dziejowe tyle głębokich zmian wywołały, wiedzą, co znaczy „ziemia, woda i powietrze“ polskie — bez ludzi polskich. Rozumieją, że gdy i ta, nad całym krajem naszym szalejąca burza przejdzie, trzeba, aby nie zbrakło rąk do przyszłej uprawy i aby to były swoje ręce. I dlatego było potrzebą ich duszy dołączyć do ofiary materyalnej „najwyższą cześć“ dla tych, co rozwijają „owocną działalność dla ocalenia braci naszych od nędzy i zagłady“. Adres śląski jest zatem czemś więcej, niż hołdem złożonym trzem prawym obywatelom Polski, którzy zresztą spełniają tylko obowiązek. Jest on afirmacyą myśli trwania i wytrwania tam, gdzie Bóg nas posadził.

W tem jego znaczenie.

Rzeczy galicyjskie.

Z galicyjskiej demokracyi.

Stosunkami politycznymi podczas wojny zajmuje się „Nowa Reforma“ w artykule wstępnym, rzucając między innemi taki aksyomat:

> Wśród ciszy stanu wojennego pracuje myśl polityczna, tem mocniejsza i brzemienniejsza w skutki, że cicha i swobodna od codziennej kontroli tak zwanej opinii publicznej. Życie polityczne skupiło się niejako i skondensowało na małych przestrzeniach grup nielicznych wybrańców. Ale intenzywność tego życia stoi w prostym stosunku do zwartości owych skupień.

Anglik Dicey poświęcił wielkie dzieło zbadaniu wpływu opinii publicznej na tok i przemianę ustawodawstwa angielskiego w wieku XIX. Na podstawie tych studyów stwierdził, jak ogromny polityczny wpływ wywiera opinia.

Fakt, stwierdzony przez Diceya, przypomniał u nas w dziele „Zagadnienie polityki narodowej“ zmarły niedawno w Kijowie prof. Dr Milewski. We wspomnianem dziele poświęcił obszerne ustępy ważnej roli, jaką opinia publiczna odgrywa zwłaszcza w warunkach życia narodowego polskiego. Był on, jak wiadomo, konserwatystą. „Links herum, rechts herum, alles vertauscht! Strasse, mir duenkt es, du bist berauscht!“ — brzmi piosenka niemiecka, którą przypominają wywody demokracyi krakowskiej, chwalącej sobie stan, w którym opinia publiczna nie może kontrolować polityki.

Straż i milicya.

Z dniem 31. stycznia rb. skończyła swe działanie, jak donosiliśmy, straż obywatelska, utworzona przez społeczeństwo polskie w Warszawie, a miejsce jej zajęła milicya, zorganizowana przez władze okupacyjne niemieckie. Składało się na straż około 6000 ochotników, którzy mieli jako odznakę białoczerwoną przepaskę na ramieniu. Straż opiekowała się instytucyami publicznemi, sprawami ogólno-gospodarczemi miejskiemi, tworzeniem sądów pokoju i czuwaniem nad ich działalnością, wreszcie pełniła obowiązki policyi kryminalnej i obyczajowej. Komendantem straży był p. Stanisław Popowski, należały do niej jednostki ze wszystkich sfer.

Komendantem obecnej milicyi jest ks. F. Radziwiłł, w skład jej wchodzą w znacznej części byli członkowie straży obywatelskiej. Ustępującej straży złożył Komitet obywatelski miasta Warszawy podziękowanie, podpisane przez ks. Zdzisława Lubomirskiego, prezesa i p. Drzewieckiego, sekretarza.

Odezwa ta brzmi:

> Hart wasz, o który wielokrotnie rozbijały się próby rozprzężenia i gwałtu, był podstawą zorganizowanego życia stolicy w przełomowych dla niej chwilach. Daliście tem nietylko dowód głębokiego poczucia ofiarności obywatelskiej, ale złożyliście zarazem świadectwo dojrzałej gotowości społeczeństwa polskiego do życia samoistnego.

Zakres działania obecnej milicyi jest szczuplejszy od zakresu dawnej straży obywatelskiej, odpowiedzialność zaś większa, gdyż nietylko wobec władz obywatelskich, ale i wobec zarządu okupacyjnego. W rozkładzie dziennym, jaki wydał ks. Radziwiłł na początek pracy milicyi, znajduje się ustęp taki:

> Występując przed obliczem Warszawy uroczyście zapewniamy, że świadomi, iż czekają nas odpowiedzialne i trudne obowiązki, pozostaniemy wierni tradycyom naszym i niezłomnie wytrwamy na drodze honoru.

O los tułaczy.

Biurokracya rosyjska postawiła na naradzie specyalnej dla spraw tułaczy wojennych wniosek, aby opiekę nad wychodźcami odjąć organizacyom obywatelskim, a oddać ją wyłącznie gubernatorom.

Przy znanem niedołęstwie biurokracyi rosyjskiej, którego dowody złożyła już w sprawie wychodźców wojennych, projekt ten jest niebezpieczny, zwłaszcza dla tułaczy polskich. Zaoponowali mu też na obradach wspomnianych posłowie polscy: H. Święcicki, J. Harusewicz, oraz b. poseł Władysław Grabowski. Z Rosyan oponował ks. Lwow, prezes Związku ziemstw. W obronie projektu wystąpił tylko gubernator grodzieński Szebeko. Projekt odesłano ostatecznie do komisyi. Z Polaków wszedł do niej pos. J. Harusewicz.

Korespondencya Warszawy z Wielkopolską.

Władze okupacyjne niemieckie ogłosiły, że od 1. lutego wolno „na próbę“ wysyłać z Warszawy do całego jenerał-gubernatorstwa warszawskiego oraz do Niemiec karty pocztowe, pisane po polsku. Listy muszą być nadal pisane po niemiecku.

Niedozwolonem wysyłaniem listów zajmuje się „Wojskowy dziennik rozporządzeń jenerał-gubernatorstwa warszawskiego“, ogłaszając zakazy następujące: „Zabrania się: a) listy od mieszkańców kraju opatrywać pieczęcią urzędową lub napisem, nakazującym wysłanie; b) legalizować takie przesyłki; c) przesyłać listy pojedynczo lub w większej liczbie przez ordynansów za granicę, aby doręczać je w Niemczech z pominięciem przepisanej cenzury. Jeżeli jakakolwiek władza, czy oddział wojska mniema, że ma wyjątkowo jakiś interes w wysłaniu listu — to może przesłać taki list w drodze urzędowej, z odpowiednio uzasadnionem podaniem, do urzędu jenerał-gubernatorskiego i urząd ten, w porozumieniu z cenzurą pocztową (Postüberwachungsstelle), decyduje w sprawie wysłania listu. Pozatem o dopuszczaniu listów prywatnych do przesyłania decydują jedynie odpowiedzialne urzędy cenzury pocztowej“.

Ze spraw kościelno-politycznych.

(Protestanci w Królestwie. — Ukształtowanie stosunków kościelnych na Litwie po wojnie. — Anglia i Oriens-christianus. — O „kwestyi rzymskiej“. — „Pewne“ wiadomości berlińskiego dziennika.

Protestanckie niemieckie czasopisma żywo teraz omawiają położenie Luteranów w okupowanych ziemiach tj. Belgii i Polsce. W Kongresówce jest protestantów podobno pół miliona; prócz paru tysięcy Polaków i Litwinów luterskiego wyznania — sami Niemcy. Protestanci w Polsce stanowią kościół „in diaspora“. Duchownych mają tylko 60 (w Austryi na tyleż Ewangelików 375), co się odbija ujemnie na życiu religijnem. W wielu gminach bowiem pastor zjawia się tylko kilka razy na rok dla odprawienia nabożeństw i spełnienia innych funkcyi liturgicznych, zresztą musi gminie wystarczyć kantor, który i religii uczy i tz. „Confirmanden unterricht“. Większe gminy są tylko w Warszawie i Łodzi gminy wiejskie, które pieniężnymi zasiłkami wspomagał „Gustav-Adolf-Verein“ bardzo ucierpiały wskutek wojny, zwłaszcza w ziemi płockiej. Według Allgem. Evang. Luther. KZtzg 49 (cyt. w Köln. Volksztg 74: Die evangelische Kirche in Belgien und Polen) ludność gmin luterskich powitała Niemców jako oswobodzicieli, stwierdzić zaś należy, że jednak o małej tylko części duchownych protestanckich da się tosamo powiedzieć. Cytowane czasopismo twierdzi nawet, że generalny superintendent Busche i inni duchowni usiłują polonizować Niemców. W gminach wiejskich idzie to nie łatwo, ale po miastach działają ze skutkiem przez szkoły i kazania polskie (obok niemieckich). Na katolicyzm mało wprawdzie przechodzi, przez „małżeństwa mieszane“, ponosi jednak protestantyzm ciągłe straty. Nakoniec śmiało twierdzi, że niektórym pastorom nie chodzi widocznie o „ewangelizacyę“ Polaków, jak raczej o „polonizowanie“ Niemców.

* * *

Przytaczany w ostatniem sprawozdaniu autor artykułu: Kirchliche Aussichten und Neugestaltungen in Nordost Europa II Lithauen, III Weissrussland (Salzb. KZtg 4) pisząc o katolicyzmie na Litwie zaznacza, że i tam konieczną jest rzeczą pomnożyć liczbę dyecezyj; poprostu utworzyćby należało nową prowincyę kościelną z metropolitą i kilku sufraganami. Dla Litwy katolickiej tej „ostatniej placówki przeciwko północn. Wschodowi“ — jak sądzi — otwiera się świetna przyszłość, oczywiście w razie pogromienia Rosyi.

* * *

Anglia dość późno, ale z wielką energią zabrała się do pracy missyjno-religijnej na Wschodzie. W r. 1799 założono Church Missionary Society, zwinięte w r. 1850. Dla skutecznej propagandy protestantyzmu ustanowił rząd angielski w porozumieniu z Prusami w Jerozolimie 1841 „anglo-protestanckie biskupstwo“. Drugi biskup tej „dyecezyi św. Jakóba“ energiczny Samuel Gobat dzięki staraniom angielskiego posła lorda Stratforda Canning de Radcliffe uzyskał od sułtana „firman“ uznający protestantyzm w Turcyi jako „kościelną społeczność“. W ciągu 33 lat swych rządów (1846—1879) dużo zdziałał Gobat dla protestantyzmu w Turcyi, głównie przez szkoły. W r. 1872 np. było już 25 szkół, z 1000 uczniów. Przed wojną miała Anglia na Wschodzie 126 szkół, z 10.000 uczniów, a Ameryka 273 z 18.000; dzięki tym szkołom (ludność w Turcyi i szkoły amerykańskie uważa za instytucye brytyjskie) ma Anglia takie znaczenie i wpływ na Wschodzie. Prócz tego czynne były w Turcyi różne stowarzyszenia misyjne i tak wznowiona „Church-Missionary Society“, „Stowarzyszenie Libanu“, w Syryi „protestancko-syryjskie collegium“ w Beirut założone dla przeciwdziałania uniwersytetowi katolickiemu św. Józefa w temże mieście i t. d. Chrześcijanie tamtejsi z początku patrzeli niechętnie na zabiegi misyjne Anglików, greccy biskupi np. grozili ekskomuniką tym ze swoich wiernych, którzy skłaniali się ku protestantyzmowi. Umiano jednak z pomocą rządu tak udobruchać patryarchę Grzegorza VI w Carogrodzie, że ten w „wyznaniu wiary“ w „39 artykułach“ anglikańskich, jakie mu posłał arcyb. z Cantebury Archibeld Campbel, odkrył „ducha greckiej prawowierności“. Amerykańskie stowarzyszenie „American Board of Commissioners for foreign Mission“, działające w interesie Anglii za teren missyi obrało sobie początkowo Syryę, Persyę i Palestynę, ostatecznie jednak całą uwagę skierowało na Armenię turecką. Zgubna to — jak twierdzą — praca dla nieszczęsnego kraju. Wysyłani bowiem przez Amerykanów na wyższe studya Ormianie wracają do ojczyzny jako „religijni nihiliści“. Oni tworzą (w porozumieniu z lożami) tajne związki w Armenii dla wyzwolenia kraju z pod panowania Turcyi, oni to przeszkadzają (poduszczani przez Anglię) porozumieniu się Ormian z Turkami. Ciągłe niepokoje i bunty Ormian wywołały straszliwe represalia ze strony W. Porty, 1895 r. wycięto 90.000, a 1909 r. 20.000 Ormian. Nieszczęsny kraj — powiadają — wtedy dopiero odetchnie, gdy uwolni się od angielskich wpływów. (Por. Dr K. Lübeck-Fulda: England und der christliche Orient K. Vztg 64).

* * *

Kwestyonowano zaraz prawdziwość notatki podanej przez szwajcarskie dzienniki o t. zw. „watykańskiej klauzuli“ w londyńskiej umowie i otóż rzeczywiście Voss. Ztg (54) znowu z „dobrego źródła“ donosi, że tylko między Anglią a Włochami stanął układ co do kwestyi rzymskiej, inne mocarstwa do niczego nie zobowiązały się. Może wnet z „dobrego źródła“ doniosą, że wszystkie poprzednie wieści były z palca wyssane.

O tej tak ciągle aktualnej „kwestyi rzymskiej“ trafnie pisał Prof. Seitz-München w Fels (1916) 7 i 8 nr. Zur Lösung der römischen Frage 129—143). „Wprawdzie fakt dokonany (fait accompli) nie wystarcza, by zaraz (nb.) ulegi-

„Grottgeryzm“.

Tego plastycznego wyrażenia użył w „Tyg. Illustr.“ znakomity publicysta A. Grzymała-Siedlecki, pisząc o „Grottgeryzmie literatury polskiej“ przy sposobności wspomnień, jakie nasunęła Warszawie świeża rocznica styczniowa. Cechą charakterystyczną sztuki, będącej odbiciem owego czasu, jest kult — cierpienia, uwielbienie rezygnacyi, jakieś mistyczne zapamiętanie się i lubowanie się w bezsilności; odblask to obłędnej koncepcyi mesyanizmu; typy, które nam sztuka ta przekazała, „to nie rewolucyoniści, nie żołnierze, to święci“, „zawsze i wszędzie spełniają nie czyn, lecz jakiś obrządek, liturgię“. Zjawisko, na które pisarz warszawski wskazuje jako historyk, nie znikło bez śladu, można je w szczątkowej formie odnaleźć i w żywych jeszcze pojęciach polskich. Odnoszą się one nie do chwili obecnej, w stosunku do której jesteśmy wszyscy mniej lub więcej realistami, lecz do ubiegłych przeżyć narodowych, ale wyciskają piętno i na pewnych dziedzinach współczesnej naszej psychiki.

Jest to „Grottgeryzm“ dzisiejszy.

Psychikę narodowo czujących mas polskiej inteligencyi cechuje patrzenie na przeszłość przez pryzmat tylko XIX w., a na w. XIX przez pryzmat tylko katastrof. Przeciętnie narodowo czujący Polak nie dostrzega w ubiegłem stuleciu naszych dziejów ani tych krótkich okresów, w których z Łazarza narodów stawaliśmy się znowu narodem-rządcą, ani różnorodności prądów, ścierających się dokoła zagadnienia naszego bytu, ani straconych możliwości, widzi tylko wszystko przesłaniającą, fatalistyczną Golgotę polską. Do tej Golgoty zaś ustosunkowuje się znowu w sposób specyalny. Klęski nie niepokoją, nie drażnią, nie wyzywają do wątpień i pytań. Nie myśli się o nich z punktu widzenia życia. Nabrały jakby obrzędowej treści. Budzą nabożny pietyzm. Wspomnienia, że pastwiono się nad nami bezkarnie, które przedewszystkiem wywoływać powinny uczucie biczującego wstydu, że to było możliwe, że stoczyliśmy się na poziom bezbronnych ofiar, — budzą jakieś kobieco romantyczne wzruszenia, jakby na myśl, żeśmy aż tyle mieli sposobność wycierpieć. Symbol Polski „męczennicy“, na mocy konwencyi powszechnej, stał się symoblem wzniosłości, zamiast palić rumieńcem jako uzmysłowienie niesłychanego upadku. Do dziś w pełnej sile utrzymuje się kult uczestników rzezi warszawskich r. 1861, którzy klęcząc na ulicach odsłaniali piersi na kule moskiewskie, aby tem pewniej trafiały. W Warszawie po ustąpieniu Rosyi pospieszono natychmiast wznieść pomnik tym wyobrazicielom zrezygnowanej bierności. Są to wciąż żywe pierwiastki „Grottgeryzmu“. Widzimy je także w znacznej części literatury t. zw. patryotycznej, właśnie najpopularniejszej, czy to będzie jakaś łzawa „Gwiazda Syberyi“, wędrująca po scenach naszych małych teatrów, czy znany „Sybir“ Zapolskiej, czy Żuławskiego „Dyktator“, owiany melancholią beznadziejności i pokazujący w mistycznem nieomal oświetleniu, jak sieczono rózgami kobiety polskie. A przecież i nieszczęśliwy r. 1863 wydobył z łona narodu nie sam tylko pęd do całopalnej ofiary, lecz i wspaniałe przejawy czynu krzepkiego. Religijnem rozpamiętywaniem, czy zdawkową apoteozą męczeńskiej bezsilności oddycha ta część naszego życia, która wiązać ma nas z przeszłością.

Tem wszystkiem karmiliśmy się do przesytu w latach dziecięcych sami i tem karmimy z kolei nasze dzieci. Pedagogia ta wywołała już w duszy polskiej groźne skrzywienia. Dziecko polskie wychowuje się w upokarzającem poczuciu przynależności do narodu poniżanego, gnębionego, poniewieranego, co w samem zaraniu życia już podcina w niem wiarę w siebie. Człowiek dojrzały, otaczający kultem męczeńskie tradycye swego narodu, równocześnie na zewnątrz czuje się istotą mniej wartościową od innych, czemś zdeptanem, zepchniętem na szary koniec, obowiązanem do ustępliwości wobec całego świata; widzimy to zwłaszcza w zetknięciu Polaków z obcymi, nietylko za granicami swego kraju, ale i u siebie; możemy to śledzić na tak pospolitem zjawisku, że Polacy wstydzą się na obczyźnie swego języka, a raczej nie śmią nim mówić, jakby obawiali się urazić kogoś możniejszego. Skrzywienia te duchowe wywołuje nasza smutna i twarda rzeczywistość, ale w niemniejszym stopniu i owo karmienie się „liturgią“ polskiej Golgoty, nastrajanie duszy od dzieciństwa na ton „Grottgerowski“.

Czynnikiem umysłowego, jak i uczuciowego wychowania młodych pokoleń w Polsce musi się stać cała przeszłość narodu, pojęta jako organiczna ciągłość, aby Polak uczuł się produktem nietylko tego stuletniego wykrawka swych dziejów, który obfituje w czarne daty klęsk, ale wszystkich poprzednich generacyj, nietylko spadkobiercą upokorzeń styczniowych i listopadowych, lecz dziedzicem dumnej chwały Jagiełłów i Żółkiewskich. „Legenda“ naszej wielkości dawnej powinna się stać żywą i czynną siłą wychowawczą, gdy dziś, naogół, jest tylko jakimś zbiorem odległych, zwiędłych, suchych wspomnień. Polska po w. XVIII, to jakby zgoła inny naród, co przed nami zamieszkiwał te ziemie. Polska rzeczywista, to dopiero ten krwawy i łzawy żywot, który ostatnie pokolenia przeżyły. Jestto sposób odczuwania zarówno demoralizujący, jak mylny. Jeżeli mimo wszystko, a także mimo własne często niedowierzanie, tworzymy w dynamice powszechnej pewną określoną siłę, która waży i będzie ważyć na losach świata, to korzenie tej siły tkwią w starej Polsce, w zasobach tysiącletnich, które ona nagromadziła i które czynią ją dziś jeszcze uchwytną rzeczywistością. Gdy więc zwracamy się myślą wstecz, musimy czuć za sobą cały obszar drogi przebytej, a tam jest nietylko Miechów, ale i Kłuszyn, nietylko odcinek czasu, gdy kopyta koni kozackich dzwonią po bruku warszawskim, ale także odcinek czasu, gdy rumaki polskie wkraczają do Moskwy. Duszę polską, wepchniętą w jakąś ciemną czeluść i odurzaną kultem własnych nieszczęść, trzeba wychować w pełnem słońcu dziejowem, w krzepkiem poczuciu swego odwiecznego bytu, aby świadoma rozległego napięcia swych skrzydeł tem śmielej patrzała zarówno w dzień dzisiejszy, jak w przyszłe możliwości. Oduczyliśmy się już częściowo, przy wytaczaniu sprawy polskiej na obcem forum, mówić o „krzywdzie“ i „sprawiedliwości“, przekonawszy się, że te kategorye pojęć wyszły z międzynarodowego obiegu; powołujemy się już raczej na naszą liczbę, jako na jeden z wykładników siły. Podobna korektura powinna być przeprowadzona na wewnątrz, w stosunku do siebie samych. Przestańmy zachwytem otaczać to, co symbolem jest naszego upadku i o czem bez sromu nie powinno się myśleć: — cierniową polską koronę.

Od czterech pokoleń znamy tę przebolesną chwilę, gdy dziecko polskie przechodząc próg świadomości zadaje nam naiwnemi usty okrutne pytanie, gdzie jest król, którego istnienie wydaje mu się czemś naturalnem i koniecznem? Prawda tego momentu „uświadamiania“ musi być pierwszem rozczarowaniem, niech nie będzie przynajmniej zdeptaniem godności narodowej w budzącej się duszy. Nie mogąc pokazać monarszego płaszcza — nie wywlekajmy wszystkich strzępów męczeńskiego łachmana, co okrywa ostatni rozdział naszych dziejów. Nie wystawiajmy dziecku losów ojczyzny, jak melodramatu, co budzi litość. Powiedzmy raczej: Posiadaliśmy byt własny, lecz straciliśmy go. To zdarzało się i innym wielkim narodom, nietylko nam, a niejeden z tych innych narodów dźwignął się i jest dziś znowu silny i szczęśliwy. Gdy będziemy wszyscy dość dzielni, zasobni, zapobiegliwi, pracowici, ofiarni, gdy będziemy łączyć się zawsze i wspierać wzajemnie, wtedy i my powrócimy do nieprzedawnionych praw naszych. Tak dzieciom poznańskim musiał na owo okrutne pytanie odpowiadać wielki wskrzesiciel Piastowskiej tężyzny i zmysłu rzeczywistości, Karol Marcinkowski.

„Grottgeryzm“, który surowej prostocie i powadze takiego stanowiska przeciwstawiał egzaltacyę, niegdyś rozmiłowaną w rozdrapywaniu własnych ran i w apoteozowaniu ich, a potem już także rozlubowaną — i we frazesie o męczeństwie, — osłabił w nas pierwiastki sprzyjające życiu. Spełnił swą rolę jaknajfatalniej. Dziś, gdy gra polska trąbka wojenna, a trębacze zwiastują nam bliską losu odmianę, tem bardziej winien umilknąć tamten rozstrojony, fałszywy ton duszy polskiej.

A. Chołoniewski.

tymować także i posiadającego władzę państwową (Syllab. pr. 59, 61), ponieważ jednak władza zwierzchnicza nie może być zawieszona nie tylko na zawsze, ale nawet i na dłuższy czas, przeto występuje „prawowitość“ i moc obowiązująca władzy prawodawczej, skoro tylko niemożliwem stało się przywrócenie pierwotnej prawowitej władzy, albo (skoro) pewnem jest, że nowy rząd utrzyma się w posiadaniu swej władzy. Ta pewność (nie prawo) może opierać się albo na prawno-państwowych internacyonalnych układach, uznaniu przez mocarstwa, wyraźnem lub milczącem uznaniu ze strony ludu. (Göpffert: Moraltheologie I, 46). Otóż jak wywodzi (138) u ludności włoskiej nawet u najgorliwszych katolików ustaliło się przekonanie, że przywrócenie państwa kościelnego w pierwotnej formie nietylko jest niemożliwe, ale nawet nie byłoby dla kościoła korzystne. Przez pół wieku tak się utrwalił obecny stan (licząc na upadek zjednoczonego królestwa Włoch (140) jest daremne), że już nawet najlepsi katolicy nie widzą możliwości przywrócenia status quo; stosownie więc do podanej wyżej moralnej zasady należy uznać, że nastąpiło „faktyczne ulegitymowanie albo sanacya (nie jurydyczna lub moralna sankcya) obecnego państwa włoskiego“. Zastrzeżenie jednak przeciwko świętokradztwu z r. 1870 trwa. Podobnie sądzą Heiner, Triebs Sägmüller itd. (138—139). Godne uwagi jest wyjaśnienie kard. sekretarza stanu Merry del Val dane (w styczniu 1905) tzw. „Zentralauskunftstelle der katholischen Presse“: Trzeba odróżnić — powiadał — duchowość papieża od jego państwowej souverainete; pierwszej nie może się nigdy zrzec. Przeciwko obrabowaniu go z władzy świeckiej papież protestował, ponieważ „zabór faktycznie i formalnie był niesprawiedliwością i świętokradztwem“ i 2) ponieważ papieżowi dotychczas nie podano żadnego praktycznego projektu jakby mu zabezpieczyć i zagwarantować „swobodne i godne wykonywanie jego koniecznej souverainete“ (141).

* * *

Przez Szwajcaryę „z dobrego źródła“ dowiedział się hr. Voltolini (Voss. Ztg 48, Quirinal u. Vatikan) że intrygom włoskiego ministeryum Sonnino-Salandra udało się (?) nakłonić kuryę do półoficyalnych rokowań „w kwestyi rzymskiej“. Kuryę właściwie gwałtem zmuszono do tego, bo i rząd włoski i „dobrzy przyjaciele“ Włoch sir Hovard i baron von den Heuvel wmówili w papieża, że w razie nie uznania obecnego stanu kwestyi rzymskiej jako „definitivum“ nie dopuszczą go na konferencyę pokojową. Mimo, że przestrzegano „najściślejszej tajemnicy“ dowiedział się przecież Voltolini, co otrzymać ma papież za swą ustępliwość: otóż głos w przyszłym kongresie pokojowym, tzw. „prawa palatyńskie“ w królestwie obojga Sycylii (tytułem tych praw rząd włoski czerpał ogromne dochody) i zmianę „placetu“. Ze strony rządu włoskiego wyznaczono do pertraktacyi (o tem wszystkiem „na pewno“ dowiedział się berliński korespondent) Tittoni'ego posła w Paryżu i Romulusa Tittoni'ego prezydenta rzymskiej Izby handlowej; z Watykanu zaś Msgr. Pacelli'ego i ojca tegoż, generalnego dyrektora Banco di Roma. Voltolini biada nad „słabością Watykanu“, który w tem stadyum wojny skłania się do rokowań z ludźmi „w rodzaju Salandry“. Gdyby nawet Włochy nie chciały dopuścić papieża na konferencyę pokojową, to przecież — zdaniem jego — jest na to najpewniejszy środek: oddać swe sprawy państwom centralnym, które o wiele lepiej potrafią bronić praw Watykanu, niż owi mężowie stanu, którzy teraz, by znęcić Watykan, pozornie troszczą się o jego dobro“. Może wnet znowu okaże się, co w tych niby pewnych doniesieniach berlińskiej gazety jest prawdą, a co fantazyą. **Peem.**

Szpital św. Łazarza.

„Suum cuique“.

Wielka wojna oddziałała dotkliwie także i na krakowskie szpitale. Z instytucyi tych, które jeszcze niezbyt dawno przejmowały lękiem chorych, potrzebujących pomocy lekarskiej, a nie posiadających środków i możności prywatnego leczenia się i uważane były za ultimum refugium, ani jedna nie była w szeregu lat ostatnich w stanie podołać napływowi chorych. Stopniowe rozszerzania i powiększania ich okazywały się wkrótce niedostatecznemi. Pomijając kliniki uniwersyteckie, rozporządzające od chwili utworzenia kliniki neurologiczno-psychiatrycznej około 300 łóżkami, szpital Braci Miłosierdzia i izraelicki, stanowi szpital krajowy św. Łazarza główne schronisko dla chorych miasta Krakowa i okolicy. Szpital ten wielki, zdolny acz z biedą, zapewnić leczenie do tysiąca chorym, odczuł od pierwszej chwili brzemię wielkiej wojny, gdyż pozostał on jako jedyny przytułek dla cywilnych chorych, kliniki bowiem uniwersyteckie i dwa inne wymienione poprzednio mniejsze szpitale musiały zamknąć swe sale dla chorych cywilnych, a przejść w służbę licznych rannych i chorych żołnierzy.

Dziwnem zrządzeniem spadły na szpital św. Łazarza niespodziewane klęski właśnie w tym czasie, kiedy potrzeba jego najsprawniejszego działania, a kiedy wyrównanie wszelkich szczerb i braków natrafia na niezwyciężone przeszkody. Mamy tu na myśli ubytki w jego lekarskim i to naczelnym personalu. Szpital św. Łazarza można obecnie bez przesady nazwać szpitalem bez prymaryuszów, a chwilowo nawet bez naczelnego kierownika, ten bowiem (dyrektor Dr Krzyszkowski) w czasie wojny już poraz wtóry — niewątpliwie w pewnej mierze wskutek nadmiernej pracy — złożony ciężką niemocą, musiał zdać trudy administracyjne czasowemu zastępcy Drowi Mazurkiewiczowi, dyrektorowi nieotwartego wskutek wojny zakładu dla obłąkanych w Kobierzynie.

Z pośród ośmiu prymaryuszów, kierowników oddziałów ubyło na krótki czas przed wybuchem wojny dwóch przez śmierć iście tragiczną, t. j. prof. Pareński zmarły wskutek wypadku kolejowego i docent Dr Droba, prymaryusz jedynego w Krakowie oddziału dla chorych zakaźnych, zmarły na nosaciznę, którą się od jednego ze swych chorych zakaził. Ubytek prof. Pareńskiego zdołano jeszcze przed wojną wypełnić przez mianowanie prof. Latkowskiego tegoż następcą. Mimo usiłowań nie zdołano natomiast przed wybuchem wojny mianować następcy Dra Droby tak, że oddział ten posiada dotąd tylko prowizorycznego kierownika w osobie lekarza pomocniczego z oddziałem tym dosyć obeznanego. Już w ciągu wojny zmarli dwaj prymaryusze, a mianowicie prof. Żuławski (w r. 1914) i świeżo Dr Borzęcki, nowa ofiara zawodu, t. j. zakażenia się tyfusem plamistym. Oba te prymaryaty nie obsadzone zastępują dwaj starsi sekundaryusze (Dr Scharf i Dr Walter). Tak więc trzy stanowiska prymaryuszów są opróżnione z powodu śmierci. Z pozostałych pięciu prymaryuszów pełni wielce zasłużony prymaryusz oddziału chirurgicznego prof. Rutkowski służbę wojskową w wielkim szpitalu polowym w pobliżu jednego z wojennych frontów, oddając swą wiedzę, wielkie doświadczenie i wprawę na pożytek rannych żołnierzy; dwaj inni zajęci również wojskowo (prof. Latkowski i Dobrowolski), choć bawią stale w Krakowie, nie mogą poza służbą wojskową, chyba tylko przygodnie, służyć także szpitalowi św. Łazarza. Obowiązki ich, ściśle biorąc, wypełniają ich sekundaryusze. Z pozostałych dwóch jeden t. j. Dr Witaliński nie jest dotąd jeszcze definitywnie mianowany prymaryuszem dużego, bo jedynego obecnie oddziału dla cywilnych chorych na oczy.

Poza dyrektorem i ośmiu prymaryuszami posiada szpital św. Łazarza w normalnych warunków 17 etatowych sekundaryuszów i 16 dekretowych praktykantów. Z pośród pierwszych ubyło z powodu powołania do służby wojskowej poza Krakowem sześciu, jednego ewakuowano, a jednego posłano na zastępcę zmarłego w Tarnowie w ciągu wojny dyrektora szpitala, wielce zasłużonego ś. p. Dra Rogalskiego. Z pozostałych dziewięciu sekundaryatów jest obecnie obsadzonych ośm posad. Czterech z tych sekundaryuszów pełni zastępczo obowiązki prymaryusza zmarłego, lub z powodu służby wojskowej nieobecnego. Jednym z nich jest Dr Scharf, który jako c. k. lekarz sztabowy w rezerwie pełni przedewszystkiem obowiązki komendanta jednego z wielkich szpitali twierdzy dla chorób zakaźnych. Ponieważ zaś oddział dla obłąkanych szpitala św. Łazarza, mieszczący do 140-tu chorych, nie posiada w tej chwili żadnej pomocniczej siły lekarskiej, zatem Dr Scharf jest poza swą wojskową służbą w jednej osobie kierownikiem, sekundaryuszem i wogóle jedynym lekarzem tego oddziału. Mieszkając w szpitalu na oddziele, rozpoczyna Dr Szarf służbę swą około obłąkanych o godzinie 5-tej rano, przed godziną 8. spieszy do swego oddalonego znacznie szpitala wojskowego, skąd wraca na oddział koło 1. po południu i tu pracuje do 4. godziny. Od 4. do 7. godziny po południu zajęty jest znowu w swoim szpitalu wojskowym, poczem znowu do późnej nocy i często w nocy niesie pomoc chorym oddziału obłąkanych. Jeżeli się zważy, że chorzy obłąkani wskutek zajęcia Dra Scharfa w szpitalu wojskowym są przez 6 godzin dziennie pozbawieni bezpośredniego nadzoru lekarskiego, a mimo to im na opiece i pomocy nie zbywa, to wyłączna w tem zasługa ciężkiej pracy i zaparcia Dra Scharfa.

W niewiele korzystniejszych warunkach płynie praca kierownika oddziału ocznego Dra Witalińskiego, który sam, bez pomocy asystenta, wykonuje najtrudniejsze zabiegi operacyjne i leczy dziennie przeciętnie 80 do 90 ciężko chorych na oczy.

Sekundaryusz Dr Rec, zastępujący nieobecnego prymaryusza prof. Rutkowskiego, wykonywał do niedawna ciężkie operacye w oddziale chirurgicznym (do 200 chorych mieszczącym) między 12. godziną w południe a 4. operując i opatrując przed i poza tymi godzinami jako lekarz wojskowy w jednym ze szpitali twierdzy.

W istocie zdumienie ogarnia, że można się zdobyć na taki wysiłek codziennej i w piątek i w świątek pracy!

Z 16. posad dekretowych praktykantów jest obecnie tylko 11 obsadzonych, atoli z pośród tych 11. praktykantów 8. pełni służbę wojskową poza Krakowem, a jeden jest ewakuowany tak, że w służbie szpitalnej pozostaje zaledwie dwóch i obaj pełnią zastępczo funkcye za nieobecnych prymaryuszów!

Tak więc z personalu lekarskiego szpitala św. Łazarza, liczącego w czasach pokojowych 42 osób, obsługujących około tysiąca chorych stałych dziennie (w dniu 3. lutego b. r. liczba leczonych w szpitalu chorych wynosiła 948), ubyło w ciągu wojny 30, zostało zatem 12, czyli niespełna 29 procent zwykłych etatowych sił lekarskich! Cyfry te mówią same za siebie, ale mówią też one dobitnie, że ci lekarze szpitala św. Łazarza, niosący pomoc rzeszom chorych w tak trudnych warunkach, bez wypoczynku i dniem i nocą, zasługują na wdzięczne uznanie i pamięć społeczeństwa, a to tem bardziej, że wynagrodzenie ich, jak zwykle wynagrodzenie lekarzy z funduszów publicznych więcej niż skromne, odpowiedzialność wobec siebie i społeczeństwa wielka, a ponadto bezpieczeństwo życia własnego stale zagrożone. To także ludzie ciężkiego znoju, ludzie frontu bojowego, choć poza frontem walczący!

Energiczny czasowy kierownik szpitala św. Łazarza, docent Uniw. Dr Mazurkiewicz, czyni usilne starania u przełożonej władzy o możliwe uzupełnienie przerzedzonych wojną szyków, a miejmy nadzieję, że starania te odniosą bodaj częściowy pomyślny dla licznych chorych skutek. **Prof. Wachholz.**

Co ważnieisze nad tani kredyt.

Z kół rolniczych otrzymujemy następujące uwagi:

Nieda się zaprzeczyć, że sprawa utrzymania się naszej średniej własności ma pierwszorzędne znaczenie narodowe i społeczne. Od lat kilku zwaliły się na nią klęski lat mokrych, a zaraz potem wojny obecnej. We wielu bardzo miejscach na wschodzie, a zwłaszcza w środkowej Galicyi musiała ona niejako zamrzeć chwilowo wyczekując pogodniejszej doby do wznowienia swego życia gospodarczego. Ale nawet optymista przyznać musi, że dopóki trwa wojna rolnik nie może rzucać swych pieniędzy na budynki, inwentarze i urządzenia potrzebne do gospodarstwa. Może on jedynie to zakupić, co niezbędne do jakiego takiego utrzymania.

Wśród takich to stosunków my rolnicy radzimy nad naszem położeniem i potrzebami. Co do nich, to od dawna już i teraz także zbytnią wagę, jak sądzę, przywiązuje się do kredytu choćby z dodatkiem „taniego“. Nie chcę zaprzeczyć, że i on należy do szeregu naszych życiowych, ale nawet nie jest jedynym, lecz nawet nie najważniejszym. Każdy kredyt, a rolniczy tem bardziej, jest lekarstwem bardzo radykalnem, z którego udzielaniem trzeba postępować bardzo ostrożnie. W tych ciężkich dla nas chwilach kredyt może niejednemu pomódz w ich przetrwaniu, ale tem samem może mu też zaszkodzić. Kredyt bez produkcyi, którąby pod wpływem jego tak się wzmogła, ażeby pokryła i koszta kredytu wraz z oprocentowaniem i wynagrodziła pomnożone zajęcie, jest tylko ludzeniem się i najczęściej zaliczką na [illegible] wcześniejszą czy późniejszą warstatu gospodarskiego.

Właściwą podporą naszego bytu rolniczego są warunki wśród których się produkuje. I kredyt nic nie pomoże, jeżeli to, co się wyprodukuje chyba z wielkiemi stratami i ubytkami na wartości dojść może konsumenta, lub napotka na brak tego konsumenta wogóle. Więc nie tyle taniego kredytu nam potrzeba, co życzliwości, któraby nam dopomogła do podźwignięcia się. Potrzeba nam kolei, któreby nam dostarczały bez utrudnienia wagonów, a nie stawiały przy tem warunków niemożliwych dla rolnika zdala zamieszkałego, nie żądały, ażeby on jakby fabrykant tuż przy stacyi produkujący do 6 godzin wóz naładował pod groźbą grzywny lub innych kosztów. Pragnęlibyśmy, żeby mleko nasze bez utrudnień było odbierane na stacyach do przewozu do miast. Potrzeba nam dalej dróg dojazdowych, wreszcie przemysłu rolniczego i ochrony jego produkcyi. Wówczas wyrzeczemy się taniego kredytu, istnej trucizny bez równoczesnego poprawienia warunków produkcyi rolnej. Mówi się o reemigracyi naszych wychodźców do Ameryki. Niechże ci, co o tem myślą, dobrze rozważą, że rolnik produkuje nietylko na lepszym lub gorszym gruncie jakimś, lecz i wśród warunków ekonomicznych, handlowych i społecznych lepszych lub gorszych, a warunki te więcej nawet o powodzeniu jego pracy stanowią, niż jakość gruntu. Niech rozważą dobrze czy przyzwani wychodźcy zastaną warunki dla swej pracy równie dobre jak w Ameryce? **X....r.**

Z literatury naukowej.

W czasie pokoju notowała bibliografia nasza zwykle więcej nowości beletrystycznych, niż naukowych. Wypadki wojenne spowodowały zmniejszenie produkcyi literackiej, ale pozostaje częściowo pociechą, że wpływ ten nie dotknął u nas literatury naukowej tak dotkliwie, jak „pięknej“, że przez cały czas wojny, z wyjątkiem Lwowa objętego blisko przez rok więzami rosyjskimi, Warszawa i Kraków pracowały dalej intenzywnie w nauce i przyniosły księgozbiorom pokaźne liczbą, objętością i treścią prace.

Wśród prac dotyczących historyi sztuki i zabytków pojawiły się: Dra J. Muczkowskiego „Ochrona zabytków“, Akademii Umiejętności okazały zeszyt Komisyi dla badania hist. sztuki, Dra S. Tomkowicza „Materyały do historyi stosunków kulturalnych w XVI w. na dworze królów polskich“, K. Chłędowskiego: „Rokoko we Włoszech“, wreszcie książka, o której tu mówić zamierzamy, Dr. Jana Zubrzyckiego: „Styl Zygmuntowski“. Zasłużony wydawca „Skarbu architektury w Polsce“, ciągle dalej prowadzonego, przedstawia „styl Zygmuntowski“ 231 ilustracyami i tekstem rozumowanym. Stylem Zygmuntowskim nazywa autor styl renesansowy ten, którego okazy mamy w Polsce z epoki XVI w. „Zygmunt Stary — mówi autor — otworzył epokę rozkwitu, wiek złoty, który w architekturze pozostawił ślady niezatarte wielkości i blasku. Królowi Zygmuntowi chwała przypada za wyszlachetnienie w nas sztuki architektonicznej na tle stosunków rodzimych, które ona utrwaliła i wyraz odcienia własnego mimowolnie przyjęła“.

Za taki rodzimy pierwiastek przyjmuje autor fakt, że już świątynie starosłowiańskie miały dwie bramy, bóstwa dwugłowe itp., że ta liczba podwójna stała się podstawą wykreślenia wielu kształtów w architekturze, co nazywa „prawem połowienia podwójnego“ i dopatruje się tego prawa jako wnikającego w naród i kolejno stosowanego w rozmaitych stylach, w jakich w Polsce budowano. Autor jest zdania, że to prawo połowienia i dwojenia daje się wypatrzeć na polskich zabytkach w układzie i fasadach, że gdy we Francyi, Włoszech itd prawie bez wyjątku spotyka się na osi głównej pole dla kształtów geometrycznych np, drzwi, okna, wnęki, ramy, to w Polsce najczęściej spotykamy tu linię działu, słup, laskę, filar, a okna, drzwi etc. spotykamy po bokach. Autor życzy sobie zatrzymania tego połowienia i prawa dwoistości w sztuce narodowej jako właściwości swojskie. Przeoczył tu Dr Zubrzycki zapewnie wpływ przestrzeni i celu budowy, np. jeżeli szerokość frontu dozwala tylko na pomieszczenie, dwu otworów, to jeden z nich musi być wejściem, a drugi oknem, parzystość lub nieparzystość może zależeć od możności uzyskania przestrzeni dostatecznej dla potrzebnych okien lub w celu odpowiedniego podziału wewnętrznego pokoi itp.

Autor przechodzi w swej pracy kolejno układy rzutów poziomych, podziemia i ganki, attyki, wieże, nagrobki i sprzęty, ilustrując zabytki reprodukcyami z fotografii, obrazów, rycin i własnymi wybornymi rysunkami. Szkoda, że tekst jest tak rozłożony, że ilustracye nie zawsze zostają z nim w styczności. Tekst ma za zadanie objaśnić dzieła omawianej epoki i przytoczone jej okazy, po za tem obejmuje filozoficzne rozumowania nad całością sztuki, jej objawami, prawami nią rządzącemi i celami, przez co autor wkracza w dziedzinę także historyi oraz w polemikę. W dziedzinie estetyki góruje u kadego własne ja, a wzniesienie się na jakiś przedmiotowy punkt, wolny od własnych predylekcyj, jest bardzo trudne, jeżeli nie niemożliwe, stąd sądy estetyczne rzadko zadawalają drugich, nic więc dziwnego, że i sądy szanownego autora „Stylu Zygmuntowskiego“ w wielu kierunkach mogą być krytykowane. Zwłaszcza wiązanie historyczne architektury murowanej z mglistą epoką drewnianej słowiańszczyzny ulega silnemu zastrzeżeniu, jak niemniej zbyt wielka waga przyłożona do dwoistości, nazwanej aż „prawem“. Ale zastrzeżenia takie są zupełnie naturalne w rzeczach estetyki, w której zawsze sąd podmiotowy gorować będzie i nie da się nikomu narzucić przekonania i upodobania. Praca p. Dr Zubrzyckiego, zbierająca pilnie i mozolnie rozrzucone po całej Polsce zabytki, pozostanie cennym jej atlasem i życzyć sobie wypada, aby uzyskała jeszcze dalsze uzupełnienia. Wyczerpanie zupełne bogatego materyału jest niemożliwe, ale możliwe jest jeszcze znaczne rozszerzenie go, którego oczekujemy od szan. autora. Taki obfity zbiór materyałów z bogatej epoki Zygmuntowskiej będzie sam przez się przemawiał wymownie swemi formami, uczył o przeszłości, wyrabiał sąd i smak na najpiękniejszej podstawie. **Dr K. B.**

Grosz na Warszawę.

Sto czterdziesty drugi tysiąc składek.

Dr. Maryanowie Godlewscy 4 tą ratę kor. 100; Ludwik Wołoszyn z Rzeszowa kor. 10; Kazimiera Oświecimska kor. 10; Stefan Oświecimski kor. 10; E. M. D. rata na luty kor. 5; Zbych, Bogusia i Kaziunia Adamscy zamiast kwiatów na imieniny mamy kor. 20; Michał Magiera imieniem uczniów IV kursu sem. naucz. w St. Sączu, zebrane z okazyi imienin gosp. kl. Prof. Franc. Ergetowskiego kor. 20; Dyrekcya sem. naucz. męsk. w St. Sączu, dobrowolne składki miesięczne złożone przez uczniów 2 rata kor. 29 h. 40; Redakcya „Ludu Katolickiego“ Tarnów kor. 15; X. Brzoska z Ludwikówki kor. 56.

Razem . .	275 kor.	40 h.
Do dnia dzisiejszego . .	141 597 „	72 „
Ogółem . .	141.597 kor.	12 h

FERDYNAND KURAŚ.

Czuwajmy.

Czuwajmy wszyscy na progach swych domów,
Na pól swych miedzach, na rozstajach dróg,
Na gruzach, niszczycielskich gromów,
U czarnych borów i u jasnych strug,
Bronić gotowi siłami wszystkiemi
Ognisk domowych i ojczystej ziemi!

Czuwajmy wszyscy na ojców mogiłach,
W echa odległe zatapiając słuch,
Póki tchu w piersi i póki krwi w żyłach
I póki mocny żywię w ciele duch!
Niedopuszczajmy, aby obce sochy
Wyorać miały na wierzch święte prochy.

Czuwać i na trud sposobić się znojny,
Dziś nam potrzeba po długich dniach snów,
Bo oto idzie, w Krezusa broń zbrojny,
Na podbój naszych włości obcy huf,
Piastunki życia narodu i wiary
Pragnąc poszarpać, niby łachman stary.

Więc nam potrzeba w wytrwaniu a zgodzie
Na zagrożonych dóbr szańce wraz iść,
Byśmy w tęsknocie, pragnieniu i głodzie,
Jak pomiatany wichrem zwiędły liść
Tułać się nie szli w kraj obcy, daleki,
Z sadyb ojczystych wyparci na wieki.

Od Administracyi.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

MIKOŁAJ MAZANOWSKI.

Wyrodny.

4

Przy obiedzie oświadczył p. Błoński, że zamierza parę godzin pochodzić nad brzegami Dniestru dla geologicznych i przyrodniczych wywiadów. A zwracając się do Stasia, siedzącego przy Starskim, zapytał:

— Ty, przyrodniku mały, wiesz, co to geologia?

— Pan Starski mówił mi, że to niepotrzebna nauka o warstwach ziemi.

— A ty sam, co myślisz?

— Że tej nauki nie znam, choć chciałbym ją poznać.

— Dlaczego chciałbyś?

— Bo myślę, że jest pożyteczna i potrzebna.

— A wiesz, jak ją poznawać?

— Wedle pana Starskiego z książek.

— A wedle ciebie z czegoś wręcz przeciwnego?

— Ziemia sama jest najprawdziwszą książką.

— Cóż pan myśli o tem, panie Starski?

— W wieku Stasia nauczyć się trzeba najpierw dobrze czytać z książki i pisać bez błędów, na naukę zaś geologii dość mu pozostanie czasu po skończeniu szkoły.

— Jednak wyjątkowo papa i zapewne pan Starski pozwolą Stasiowi pójść ze mną nad Dniestr. Dobrze, Stasiu? Pokażę ci, jak się czyta z tej książki, którą cenisz tak słusznie. Choć to przedwcześnie, postaram się jednak, byś zrozumiał i nie uczył się z księgi przyrody na pamięć. Czego się śmiejesz ty mała przekoro?...

Wyszli po obiedzie i chodzili kilka godzin. Błoński pokazywał chłopcu odkrywki, zwracał jego uwagę na szczątki organicznego życia w różnych geologicznych okresach, odmalował mu obrazowo przyrodę w epoce węglowej, systematycznie, a jednak tak naturalnie, jakby bez żadnego planu, tylko przypadkowemi kierowany spostrzeżeniami, wydobywał z ust Stasia całe szeregi pytań, wzajemnemi zaś pytaniami naprowadzał go zręcznie na jasno sformułowane odpowiedzi. Chłopak ożywił się, rozruszał, rozpogodził; błyszczącym wzrokiem obejmował słońce, ziemię, całą przyrodę, wypytując o rośliny, o minerały, o zjawiska. Wreszcie rzucił się wujowi na szyję, wołając:

— Kochany wujaszku! Jakbym szczęśliwy był przy tobie. Tak znasz i tak kochasz przyrodę. A ja całe życie badaniu jej poświęcę. Będę pracował, choćby mi przyszło ze wszystkimi być w wojnie i poprzestawać na suchym kawałku chleba!

— Siadaj no! Pomówmy rozsądnie. Któż ci broni pracować nad tem, co pokochałeś?

— Papa, mama, pan Starski, wszyscy. Chcą, żebym się obkuwał języków i kierował na prawnika. A ja ucieknę im, ucieknę z domu.

— Mój drogi, że kochasz przyrodę, to pięknie; że pragniesz ją badać, także nieźle. Lecz trzeba w tem wytknąć sobie jakiś cel konkretny. Czy o tem myślałeś?

— Ach, co mi tam cel. Badać, to rzecz główna. Wszędzie, gdzie spojrzeć, pełno dokoła rzeczy nowych, nieznanych jeszcze zjawisk, sił, żywiołów... Tylko ręką sięgnąć, tylko myśl porządnie natężyć, a musi się zdobywać, jak zdobywa Edison i tylu innych.

— Ta, ta, ta! Edison! Mylisz się, dzieciaku, sądząc, że tak to łatwo. Zresztą, znasz szopę stryja Michała. To dla ciebie memento!

Chłopak skoczył w dziwnem roznamiętnieniu i oczy mu rozgorzały, twarz oblała się purpurą:

— Nie skończę, jak stryj Michał! Wiem, czemu zbłądził, pomyłki jego naprawię, a prace na świat wydobędę. Waryatem go zrobili, on waryatem nie był! Pracował i cierpiał, a jak wiem z manuskryptów, które ocaliłem od zbutwienia i chowam, jak wielkie skarby. Są tam takie pomysły, że cały świat przekształcą, że nowe epoki stworzą. Tylko je wykonać, wykonać!

— Ba, tylko ta drobnostka. Dowiedz się jednak, chłopcze, że pomysł jest bagatelką, a wykonanie właśnie wszystkiem.

— Stryja Michała pomysły są wytyczone i obliczone, nie są fantazyami, lecz z rzeczywistością liczą się, ze ścisłą rachubą, z wiedzą. Tylko brakło stryjowi do wykonania cierpliwości i technicznej praktyki. Braki te ja przezwyciężę, wujaszku, ja. Uczepię się, jak kleszcz i wygryzę. Do tego nie potrzeba nic, ani łaciny, ani greczyzny, ani tańców, ani konnej parady. Do samej głębi dna zbadać muszę fizykę i chemię, zgruntować matematykę, własnemi rękami praktykować mechanikę ze ślusarstwem i elektrotechniką. Poco mi szkoła? Czas tracić? Edisonowi nie zaszkodziło, że zaczął nad wynalazkami pracować umysłem świeżym, formułkową wiedzą niezagwożdżonym, że na przyrodę własnem okiem patrzał, niezamąconem szkłami podręczników i nauczycieli. Może pierwsi wynalazcy pisma, szkła, łodzi kończyli gimnazyalne szkoły?

— W zasadzie może i masz słuszność, lecz zrażony i znarowiony dotychczasową nauką zasadę zastosowujesz błędnie. Nietylko szablon, pedantyzm, małostkowość i dogmatyzm zagwożdżają badawczego ducha; sprowadza go także na manowce duch przekory, upór i zarozumiałość: ta ostatnia zwłaszcza często zaślepia badacza i osadza go na mieliźnie jednostronności. Prawdziwie oryginalny i twórczy umysł niczem w świecie nie da się do szczętu zagwoździć.

— Prometeusz do skały przykuty mógł tylko skarżyć się i gniewać.

— Jak cię Bóg do skały przykuje, będziesz stracony. Ludziom, szkołom, książkom, nie dasz się, jeśliś mocny, tylko w badawczej i krytycznej walce moce swoje rozwiniesz.

— Nie dam się zabić, ale wyjdę skoszlawiony, zmęczony, na całe życie wypłoniony. A mnie pilno, czas nie stoi, pilno!

— Przesadzasz. Nie wysili cię, nie zmęczy i nie skoszlawi szkoła. Przeciwnie, wskaże ci szerszy świata widnokrąg, do rąk poda broń wszechstronniejszej inteligencyi, ostrzejszego wyćwiczenia umysłu. Jakże chcesz zresztą? Nie kończyć szkół, nie mieć prawa wstępu ani na uniwersytety, ani na wyższe kursa techniczne, pod kierunek fachowców, oddawna rozporządzających zasobem wiedzy teoretycznej i doświadczenia praktycznego, a nadto olbrzymiemi laboratoryami? Słuchaj, musisz skończyć szkołę realną, musisz wszystkiego tam uczyć się, czego żądają plany. Dla ciebie planów nikt nie zmieni.

— Ach, skończyć szkołę, nie sztuka. Zbierał mnie nieraz śmiech, jak pan Starski mozolił się nad wyjaśnieniem rzeczy najzupełniej jasnej. Śmieszne reguły i formułki, wszystko opiewa okrągło i w prawodawczej formie z wyjątkami. A te reguły i prawa w podręczniku do geometryi i algebry, te drobnostkowe dowody! Tylu drogami dochodzić można do wyników, tam, zawsze tylko jedna, tak wyłuszczona, jakby miały uczyć się krowy, nie ludzie. Już sam wyraz „prawo“ wydaje mi się mylny, skoro chodzi o zjawiska żywej przyrody.

— No, krytykę zostawmy na później. Wszyscy korzystamy, ty także może korzystać będziesz kiedyś z prawidłowości przyrodniczych zjawisk. Ucieszą się rodzice, że postanowiłeś porządnie kończyć szkołę. Tymczasem na te parę wolnych jeszcze miesięcy wezmę się do Sforni. Znajdziesz tam ładne zbiory i dużo książek.

Po powrocie z wycieczki Błoński długo musiał przekonywać rodziców Stasia, aby zgodzili się posyłać syna do szkoły realnej. Najwytrwalej protestowała hrabina. Dopiero zapewnienie, że Staś może bez ukończenia gimnazyum zostać kiedyś profesorem uniwersytetu na wydziale przyrodniczym, skłoniła ją wreszcie do tak ofiarnej i przykrej rezygnacyi.

(Dokończenie nastąpi).

W Krakowie bez odnoszenia: miesięcznie 2 K 50 hal., kwartalnie 7 K 50 hal., rocznie 30 K.
Z odnoszeniem: miesięcznie 3 K 10 hal., kwartalnie 9 K 30 hal., rocznie 37 K.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 20 hal., kwartalnie 9 K 60 hal., rocznie 38 K.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w niedzielę SS. Tytusa i Doroty. — Jutro w poniedziałek SS. Romualda i Ryszarda.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 07, zachód przypada o godz. 4 min. 42, długość dnia godz. 9 min. 85.

Kraków, dnia 6. lutego 1916.

Początek lutego czyni wrażenie zbliżającej się wiosny. Gosposie znoszą pęki „bazików" rozchwytywane chętnie jako symbol wiosny. W podgórskiej okolicy Krakowa, we Włosani, jak nas zapewnia tamtejsza gosposia, zakwitły pierwiosnki, a zasiewy ozime rosnąć poczęły. Co nam ta wiosna przyniesie, powtarzają wszyscy, a wczesne jej odblyski przyspieszą zapewne wypadki, odbędzie się próba sił, zmagania się mas, które zadecydują o losie wojny. Tak myślą strategowie kawiarniani, politycy i dyplomaci, a dopowiada im życzenie ogółu, aby szczęśliwe było to zakończenie, takie, o jakiem śnimy, w co wierzy żołnierz nasz na froncie, ufny, że przelana krew nie idzie na marne.

Mali politycy od wielkich interesów, aby nie stracić wprawy w piórze, bo popisy na wiecach są obecnie niemożliwe, urządzają drobne podjazdowe ataki, a na dany sygnał przez jedno pismo rozpoczyna się kanonada jak na włoskim froncie, odbijająca się o skały wszechwładnie panującego nam „Burgfriedenu". Odbywa się polowanie w pojedynkę z nagonką lub bez, a nawet czasem odezwie się gruba berta, zabierze głos „konserwatywny członek" w demokratycznym dzienniku, lub naodwrót, a wszystko dla utrwalenia t. zw. „Burgfriedenu". Czasem przesunie się zgrabnie denuncyacyjka, lecz niestety, władze nie przywiązują już wagi do tej modnej, a nowej jej formy.

Po kawiarniach włóczą się jak potępieńcy, zdenerwowani politycy, prześladują ich własne ich cienie, irytują się bez powodów, ostrząc swą broń w kształcie języków i niestępialnych nigdy stalówek. W ślad za nimi kroczą aprowizatorzy i krytycy aprowizacyi, budowniczowie kraju, reformatorowie życia publicznego, przyszli mężowie stanu, ambasadorowie i inni dygnitarze, a wszystko razem czyni wrażenie ustroju, nad którym panować by mógł niepodzielnie Prof. Dr Piltz. Im dłużej trwa to napięcie, tem więcej widzi się takich postaci.

Niektórym zwarzyło humory rozporządzenie o zakazie sprzedaży nabiału do kawy, który według recepty wiedeńskiej we flaszeczkach z domów przynoszą. W każdym razie znacznie zmniejszył się ruch w kawiarniach, co spowoduje także pewne oszczędności w budżetach domowych. Teatry i kinematografy cieszą się wielkiem powodzeniem. Na ulicach coraz mniej widzi się t. cywilów, których szeregi zmaleją jeszcze z końcem miesiąca. Magistrat zabrał się do oczyszczania ulic „z grubsza", ulice zamiata się bez kropienia, a dławiące tumany kurzu przypominają letnie miesiące.

Omawiano kwestyę przesilenia, wynikłą w Izbie handlowej, a zarazem też rezultatu protestu mieszczan i uchwał Towarzystwa kupców i młodzieży handlowej. Rozchodzą się pogłoski, że p. Bazes i Epstein wnieśli już swe rezygnacye.

Z miasta.

Rękodzielnicy krakowscy a roboty publiczne. W prezydyum miasta pojawiła się wczoraj w południe deputacya stolarzy krakowskich z prośbą, aby prezydent Dr Leo poparł starania tej grupy rękodzielników o roboty przy budowie baraków dla uchodźców w Oświęcimiu. Zachodzi bowiem obawa, że roboty stolarskie przy tej budowie, obliczone jak wiadomo, na kilka milionów koron, oddane nie będą, jak wiadomo, na kilka milionów koron, oddane polskiego rękodzielca.

Sprawa poruszona przez stolarzy krakowskich posiada doniosłe znaczenie dla wszystkich gałęzi przemysłu rękodzielniczego i powinna je żywo zainteresować. Robót publicznych otwiera się w kraju coraz więcej, zarząd państwa będzie się starał w miarę możności przy pomocy tych robót dostarczyć zarobku ludności w miejscowościach przez wojnę zniszczonych, restauruje gmachy publiczne, zwłaszcza stacye kolejowe i przeprowadza wiele innych robót, które wykonywać powinni nasi przemysłowcy, szczególnie zaś rękodzielnicy krakowscy. Tymczasem przeważnie roboty te z pominięciem firm i warsztatów polskich. Przemysłowcy nasi dotychczas zamało tej sprawie poświęcają uwagi i nie zabiegają dostatecznie o te roboty, które setkom naszych ludzi mogłyby zabezpieczyć uczciwy zarobek. Te stosunki powinny gruntownej uledz zmianie. Przemysłowcy i rękodzielnicy krakowscy, których warsztaty nie uległy wojennej dewastacyi, powinni w tym kierunku pierwsi podjąć szerszą akcyę. Poszczególne organizacye zawodowe rękodzielników mają tu wielkie zadanie uświadomienia swych członków o faktycznym stanie rzeczy, zachęcania ich do tworzenia większych organizacyi, któreby wspólnemi siłami do zdobywania i wykonywania robót. Niektóre organizacye zawodowe przemysłowców krakowskich już w tym kierunku poczyniły pewne kroki, potrzeba tylko, aby tę akcyę prowadziły energiczniej i żeby ona objęła wszystkie interesowane gałęzie. Sprawa, o którą chodzi, posiada ogromne znaczenie dla przemysłu rękodzielniczego i powinien tu zespolić swoje siły, aby ją pomyślnie rozwiązać dla siebie i kraju.

Restauracya Wawelu. Podaliśmy już we wczorajszym numerze naszego pisma porządek dzienny poniedziałkowego zebrania krajowego Komitetu restauracyi Wawelu. W związku z tem notujemy, że sprawozdanie kierownictwa z działu prac biurowych przedstawi architekt Sowiński, z działu budowniczego architekt Skawiński. W czasie od 21 grudnia 1913 roku roboty podejmowano tylko w mniejszych rozmiarach dla braku kwalifikowanych robotników. Przeprowadzono poprawienie murów, wywożono rumowisko, pracowano nad oknami II piętra, nad bramą wjazdową w podwórzu arkadowem, nad smokami, odprowadzającymi wody deszczowe z dachów na podwórze arkadowe. — Szkice dekoracyi II piętra wypracował architekt Sowiński; będą one służyć za podstawę do rozpisania konkursu na wykończenie wnętrza II piętra zamku; szkice te obejrzy pełny komitet. Projekt rozpisania konkursu podniósł architekt Tadeusz Stryjeński. — Komitet miejscowy restauracyi, który odbył posiedzenie w piątek pod przew. Dra Tomkowicza, zastanawiał się między innemi nad sprawą umieszczenia na Wawelu znanego „Pochodu" Szymanowskiego. Komitet uznał za wskazane przedłożyć pełnemu komitetowi wniosek o wykonanie grupy w mniejszym formacie i umieszczenie w jednej ze sal zamkowych.

Poniedziałkowym obradom pełnego Komitetu przewodniczyć będzie marszałek kraju p. Stanisław Niezabitowski.

Z Towarzystwa sztuk pięknych. Otwarcie wystawy na dochód loteryi artystycznej pod protektoratem ks. Renaty Radziwiłłowej, a przewodnictwem JE. Amelii Kukowej nastąpi dziś o godz. 11-ej przed południem. Wystawa urządzona pod kierunkiem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego przedstawia się bardzo okazale i obfituje w wiele wybitnych dzieł sztuki, z pośród których pewną ilość zakupi Komitet celem rozlosowania na loteryę. Szczególną ozdobę wystawy stanowią 3 nowe obrazy rektora Jacka Malczewskiego, odnoszące się do obecnej doby dziejów Polski oraz autoportret artysty. Kolekcyę scen wojennpch nadesłał por. Henryk Uziembło.

O chleb i mąkę. Kwestya braku chleba w mieście została przez zarząd miasta na najbliższy tydzień załatwioną. Dzięki usilnym zabiegom wicepr. Dra Nowaka i Maryewskiego nadeszła wczoraj do Krakowa pewna ilość mąki rumuńskiej, którą rozdzielono między piekarzy. W dniu dzisiejszym zatem miasto będzie już zaopatrzone w chleb, choć zapewne w niedostatecznej mierze. Normalne stosunki powrócą dopiero w poniedziałek, kiedy wszyscy piekarze posiadać będą potrzebne zapasy mąki w swych piekarniach. Zarząd miasta powinien równocześnie rozdzielić pewną ilość mąki między prywatne sklepy, aby publiczności umożliwić jej nabycie. W sklepach miejskich bowiem panuje stale nadzwyczajny ścisk, który setki osób wprost odstrasza od wszelkich prób zdobycia kilograma mąki. Spodziewamy się, że zarząd miasta zechce publiczności ułatwić zaopatrzenie się w ten niezbędny artykuł codziennej konsumcyi.

Z teatru ludowego. P. St. Orzelski, tenor opery budapeszteńskiej i pragskiej wystąpi w „Baronie Cygańskim" w przyszłym tygodniu.

II. Poranek pieśni, tańca i satyry odbędzie się dziś w sali „Uciechy" o godz. 11-ej przedpołudniem. Część pozostałych biletów nabywać jeszcze można w kasie „Uciechy" od godz. 10-ej rano. Utwór Szuberta „Erlkoenig", który odtworzy plastycznie Helusia Rapacka, odegra p. Kwaśnicki. Kostyum „Motyla" do utworu Griega zaprojektował łaskawie artysta malarz p. Wiesław Zarzycki.

Z krakowskiej filii Czerwonego Krzyża. Przed kilku dniami odbyło się w sali posiedzeń magistratu posiedzenie Wydziału krakowskiej filii Czerwonego Krzyża pod przewodnictwem prezesa Dra Leo. — Referent Doc. Dr Janiszewski złożył obszerne sprawozdanie o działalności filii za czas od 1 sierpnia 1914 do 12 listopada 1915. — Po przeprowadzonej dyskusyi sprawozdanie przyjęto do wiadomości, wyrażając uznanie za pełną poświęcenia pracę wiceprezesowi filii Drowi Janiszewskiemu, p. Natalii Kruse i p. Władysławowi du Vall, którzy bezinteresownie poświęcają swą wybitną pracę dla dobra instytucyi. — Wobec tego, że z powodu zwiększonych bardzo zajęć urzędowych, fizyk miejski Dr Janiszewski złożył godność wiceprezesa krakowskiej filii, przystąpiono do nowych wyborów. — I. wiceprezesem wybrano prof. Uniw. Jag. Dra Juliana Nowaka, II. wiceprezesem Dra Ludwika Schneidra. — Do komisyi rewizyjnej wybrano: p. Franciszka Zopotha, p. Dra Henryka Szarskiego i p. Adelę Zollową.

Szczepienie ospy w Krakowie. Na murach miasta pojawiły się ogłoszenia magistratu, zawiadamiające, że z polecenia namiestnictwa z dniem 9. bm. rozpocznie się w Krakowie szczepienie przeciw ospie tych wszystkich osób, które w ciągu ostatnich sześciu lat nie były szczepione, względnie były szczepione bezskutecznie. Ponieważ w Krakowie w ubiegłym roku musiały się poddać szczepieniu wszystkie osoby, które ubiegały się o legitymacyę na pozostanie w twierdzy w razie jej oblężenia, ogłoszenie magistratu dotyczy więc głównie tych osób, które z emigracyi domiasta powróciły. Osoby, które nie są szczepione a nie chciałyby obecnie poddać się szczepieniu, narażone będą na utratę kart chlebowych i nie otrzymają paszportów, ani żadnych wogóle publicznych certyfikatów, oraz usunięte będą z targów i wszystkich miejsc, gdzie zbierają się większe grupy osób — celem ochrony przed możliwem zawleczeniem epidemii.

Szkoła zawodowych pielęgniarek w Krakowie otwartą będzie w marcu b. r. o ile zgłosi się odpowiednia liczba uczennic. Kurs trwa 2 lata; uczennice obowiązane są mieszkać w internacie szkoły.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacyj udziela się w Zarządzie Szkoły ul. Sławkowska 32, parter na lewo, codziennie od 2—3, prócz niedzieli i świąt. Wpisy trwać będą od 5—20 lutego.

Z Eleuteryi. W niedzielę 6. lutego o godz. 3-ej popoł. odbędzie się w sali Rady powiat. (przy ul. Pijarskiej 1, parter) obok plant — zwyczajne niedzielne zgromadzenie Stowarzyszenia — jak to było zapowiedzianem na ostatnim wykładzie cyklowem Eleuteryi.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Z działalności K. B. K. w dyecezyi tarnowskiej podaje „Lud Katolicki" następujące wiadomości:

Biskupi Komitet Ratunkowy pracuje dalej energicznie nad ulżeniem nędzy. Odezwa Komitetu do rodzin w sprawie przyjmowania sierót odbiła się tak żywem echem w dyecezyi, że liczba rodzin proszących o sieroty dosięgła prawie tysiąca. Zgłoszenia popłynęły przeważnie ze wsi, co bardzo pochlebnie świadczy o naszym ludzie. Sierot, zostających bez opieki jest jednak, Bogu dzięki, znacznie mniej — nadto Komitet zrobił doświadczenie, że sieroty z miasta starsze od lat 6 wzwyż absolutnie nie nadają się na wieś. Były też wypadki, że dany chłopiec na wieś na wychowanie po kilku dniach, mimo, że z nim się obchodzono najlepiej, uciekał do Tarnowa. Dlatego też Komitet Biskupi przy pomocy i współpracy Pań z tutejszej Ligi kobiet założył osobny przytułek dla sierot miejskich w lokalu stowarzyszenia Ojczyzny. Akcyę opiekuńczą nad sierotami w całej dyecezyi objął z polecenia X. Biskupa X. prałat Chendyński. Bardzo gorliwie starał się Komitet Ratunkowy o nabycie kóz dla zniszczonej ludności. Mimo usilnych starań i zabiegów udało się zaledwie dotychczas sprowadzić 30 kóz z okolic Trzciany i Orłowej na Śląsku, w czem pomocny był bardzo Komitetowi dyrektor tamtejszego polskiego gimnazyum, p. Piotr Feliks. Kozy te rozdzielono pomiędzy ludność okoliczną Tarnowa. Komitet jednak nie ustaje w swoich zabiegach w tej sprawie.

Wojna a futra. Są gatunki zwierząt dzikich, które skutkiem wojny mniej lub więcej ucierpiały, jednakże tym gatunkom, które dostarczały futer, powodzi się skutkiem wojny tak dobrze, jak nigdy dotąd. Jest to jeden z błogosławionych skutków wojny, niektórym bowiem, cenniejszym zwłaszcza gatunkom zwierzyny groziło zupełne wytępienie. Obecnie handel futrzany ustał niemal w zupełności, a wielkie jego ogniska Lipsk, Petersburg, Londyn i Paryż, zabite są na głucho, eksportując i importując od chwili wybuchu wojny bardzo niewiele, albo prawie nic. Temsamem zamarła jedna z najbujniejszych gałęzi handlu, wraz z swoimi licznymi interesami pokrewnymi (garbarstwo, białoskórnictwo, kuśnierstwo, farbiarstwo futer itp.). Na sezon jesienny (w lecie) zwożono do samego tylko Londynu ogromne ilości skór: w r. 1914 rzucono na targ 4'5 miliona skórek amerykańskiego szczura piżmowego, 9 milionów skunksów, 54.000 australskich torbaczy rozmaitych nazw, 127.000 zybet, 34.000 lisów i 17.000 tchórzów. Liczby te dają zarazem pojęcie, ile zwierząt zawdzięcza życie obecnej wojnie. Nawet wielkie kompanie handlowe Kanady północnej ograniczyły do minimum ruch, dla braku popytu.

W latach pokoju płacono za skórkę (pierwszej sorty) czarnego lisa do 3.000 marek, gdy obecnie cena spadła do 400 marek. Cena za skórkę młodego srebrnego lisa (hodowanego w farmach) osiągnęła sumę 40.000 marek, gdyż lisy musiały być karmione świeżą krwią itp. Ustał również handel z Syberyą i innymi krajami. Przypuszczać można, że i ptaki, które swemi pięknemi piórami opłacały najkwawszą daninę molochowi mody — mają obecnie spokój, jakkolwiek przeciw temu przypuszczeniu przemawiają okna wystawowe modystek, wciąż jeszcze kolące oczy każdego rozumnego człowieka widokiem skrzydełek, egretek itp. dokumentów ludzkiego barbarzyństwa.

Ze Lwowa donoszą pisma tamtejsze: Polski Związek Niewiast Katolickich powrócił do zwyczajów z czasów przedwojennych urządzania zebrań towarzyskich. Jedno z takich zebrań odbyło się w ubiegły piątek w lokalu Związku, przy udziale 40 członkiń organizacyi. Wśród bardzo miłej atmosfery, po odśpiewaniu kolend przez panienki do Związku należące, toczyła się żywa rozmowa na temat różnych spraw aktualnych. Między innemi poruszano kwestyę otwarcia na nowo jednej z rozlicznych sekcyi związkowych, mianowicie „Sekcyi katechizmowej".

Liczba mieszkańców Lwowa wynosiła 15 stycznia wedle zestawienia biura rozdawnictwa kart chlebowych 174.000. W sierpniu z. r. wynosiła ta ilość tylko 157.000. Różnicę tę powoduje powrót uchodźców do Lwowa; byłaby ona znacznie większą, gdyby w tym czasie duża ilość mężczyzn nie została powołaną do służby wojskowej.

3. bm. przybył do Lwowa, witany serdecznie przez ludność i znany dobrze i lubiany we Lwowie generał Riml. Z racyi tej zamieściły dzienniki artykuły powitalne. Przez czas dłuższy przed wojną pełnił tu gen. Riml obowiązki szefa sztabu gen. XI korpusu armii, miał więc sposobność zetknąć się bliżej z miastem. Kiedy po inwazyi wojska austryackie weszły do oswobodzonej stolicy, objął odpowiedzialny urząd wojskowego komendanta miasta. Na tem, jak i poprzedniem stanowisku niezwykłym rozumem, odczuciem potrzeb ludności naszej, życzliwością w jej traktowaniu, zjednał sobie dużo sympatyi, pozostawiając jak najlepszą u ludności pamięć. To też serdecznie witano powracającego wczoraj do Lwowa. Liczni przedstawiciele wojskowości zebrali się w tym celu w Hotelu Krakowskim. Imieniem mieszkańców i instytucyj szpitalnych powitała generała Rimla pani radczyni Stranska, wręczając mu bukiet żywych kwiatów. Następnie zebrani podejmowali gen. Rimla bankietem w salach hotelu.

Przy ul. Stryjskiej, w pomieszkaniu zamkniętem znaleziono zwłoki staruszki 80-letniej niejakiej Szczepanowskiej. Śmierć, według zdania wezwanego lekarza, nastąpiła przed 10. godzinami. W pokoju nie znaleziono ani pieniędzy, ani żadnych zapasów. Sąsiedzi stwierdzają również, iż powodem śmierci był głód.

Wiadomości gospodarcze.

Znaczne obniżenie produkcyi masła i serów w Czechach. Z powodu znacznego ubytku krów, podwyższenia się konsumcyi mleka w stanie surowym i braku treściwych pasz, spadła produkcya masła i sera w porównaniu z zeszłym rokiem przeszło o 50%, a spodziewany jest jeszcze dalszy spadek produkcyi.

Nowa wielka suszarnia ziemniaków. W Sirndorfie w Dolnej Austryi powstanie nakładem dwu milionów koron wielka fabryka suszonych ziemniaków. Zarząd rozpocznie produkcyę w marcu i wyrabiać będzie suszone płatki ziemniaczane dla wojska.

W sprawie cen na owies. „Deutsche Tagesztg" pisze: Wedle rozporządzenia rady związkowej z 17. stycznia, administracyi wojskowej wolno płacić za dostawiony jej owies o 60 marek ponad maksymalną cenę, czyli 360 marek za tonę. Związki komunalne płacą natomiast tylko 300 marek, w powiatach, które potrzebują owsa i gdzie nie dają gospodarzom pozwolenia na jego wywóz, są ci gospodarze poszkodowani o 60 marek na tonie. Jest to nietylko niesprawiedliwem, ale i niepraktycznem. Niesprawiedlwem, ponieważ w wielu przypadkach, właśnie w powiatach, które potrzebują owsa, zbiór był gorszy aniżeli w tych, które go sprzedają, a gospodarz miał nie tylko zbiór gorszy, ale musi go taniej sprzedawać, aniżeli gospodarze, którzy dobre mieli zbiory. Niepraktycznem, bo w powiatach, które owies kupować muszą, jedni płacą za owies 300 marek, drudzy płacić muszą 360 marek, o ile go z sąsiednich powiatów nabywają. Życzyćby należało, aby takie sprawy jak najprędzej uregulowane zostały.

Zajęcie towarów tkackich w Niemczech. Z dn. 1. lutego weszło w życie nowe rozporządzenie, dotyczące konfiskaty i spisu towarów igliczkowych. Rozporządzenie to wydane w miejsce dotychczasowych, obejmuje wszystkie towary tkackie i igliczkowe (Web-und Wirkwaren), niezależnie od tego, czy sporządzone są z wełny owczej, mory, sierści wielbłądziej, alpaki, kaszmiru i innych włosów zwierzęcych, z wełny sztucznej, bawełny, bawełny sztucznej, włókna i innych włókien roślinnych, z odpadków i mieszanek pomienionych tylko przędz, albo rozmaitych przędz wspólnie, także z użyciem papieru. W szczególności odnosi się nowe rozporządzenie do: 1) materyi na wierzchnią odzież dla wojska, marynarki, urzędników i więźniów: 2) do kołder do spania i der na konie (wojłoków) i materyi na kołdry i dery; 3) do trykotów męskich; 4) do kolorowej materyi na bieliznę i odzież dla chorych; 5) do kolorowych materyi na podszewki; 6) do surowych i bielonych materyi na bieliznę i podszewki, materye do ubrań drelichowych; 7) do sukna żaglowego i na płachty; 8) do materyi na miechy do piasku.

W sprawie tej pisze berliński „Der Tag", że „wśród publiczności panuje pewne nieporozumienie odnośnie do każdorazowego zajęcia pewnych środków potrzebnych państwu do wyposażenia nowej armii. Publiczność jest dumna, gdy nowa armia wyrusza w pole, gdy jednak dla niej państwo zażąda środków za pomocą zajęcia, wtedy szerzy się nastrój niezadowolenia. Po części można to tłumaczyć okolicznością, iż zajęcie przez państwo pewnych środków materyalnych jest do pewnego stopnia nowością wojenną, gdy natomiast służbę wojskową uważamy powszechnie za rzecz zupełnie zwykłą.

W chwili obecnej chodzi o zajęcie wyrobów tkackich i to zarówno surowca, jak i gotowego towaru, państwo obowiązane jest bowiem zapewnić sobie pokrycie swego zapotrzebowania na cele obrony kraju. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że to nowe daleko idące zarządzenie, będzie w wysokim stopniu nieprzyjemnem, spowoduje bowiem znaczne ograniczenia w gospodarstwie domowem ogółu, szkody ono jednak nie przyniesie, lecz przeciwnie uświadomi każdemu ponownie, co każdy jest winien ojczyźnie. Rozporządzenie nowe przyniesie znaczne utrudnienia handlowi tkackiemi wyrobami i dotknie wielkiej liczby zarobkujących, zwłaszcza przez pracę domową. Przyjąć przeto należy, że państwo dla tej części pracujących wynajdzie inne źródło pracy. Co do wrażenia za granicą, to ona zapewne skorzysta, aby nowe rozporządzenie poczytać za dalszy dowód naszego wyczerpania. My wiemy jednak, że podobne braki są także i tam, niema natomiast u naszych przeciwników tej zdolności organizacyjnej, jaką my posiadamy. Zajęcie wyrobów tkackich przez państwo nie oznacza zatem, iż zapasy odnośne są na wyczerpaniu, lecz że państwo uczyniło wszystko, aby to właśnie nie nastąpiło".

W sprawie śledzi pisze „Gazeta gdańska": Niedawno obiegła prasę notatka, według której śledzie, z powodu bogatego rzekomo w. b. roku połowu, mają stanieć. Niektóre pisma rozwodziły się że śledzie stanieją nawet do połowy. Tymczasem dochodzenia w miarodajnem miejscu wykazały, że o jakichś obfitych połowach śledzi nigdzie nic nie wiadomo. Narazie ma się zresztą rzecz tak, że wszystkie zapasy śledzi trzeba zaofiarować wpierw centrali zakupna (Central-Einkaufsgesellschaft), która potem oddaje zakupione śledzie do dalszej sprzedaży handlarzom i gminom. Obecna cena za tonę śledzi w handlu hurtownym wynosi około 135 do 140 marek. Jako tonę uważa się beczkę, która zawiera mniejwięcej 950 do 1050 małych śledzi, lub mniejwięcej 800 do 850 sztuk pierwszorzędnej jakości.

Podrożenie laku. Niemieccy fabrykanci laku do pieczętowania podwyższyli ceny na swoje wyroby o 25—30%. Podwyżka poczęła już obowiązywać.

Składki złożone w administracyi „Głosu Narodu".

Na sieroty w Tarnobrzegu: Józef Drewko naucz. kraj. szkoły roln. w Nowym Targu 35 K.

Na ociemniałych żołnierzy: Redakcya „Ludu Katolickiego" w Tarnowie 130 K.

Na podarki dla jeńców: Redakcya „Ludu Katolickiego" w Tarnowie 60 K.

Na ewakuowanych: X. Mateusz Jeż 25 K.

Na K. B. K.: Janina Suchorzewska zwrot zapłaty pielęgniarskiej w Kolumnie K. B. K. 260 K; Uczniowie 30-stej szkoły wydz. męsk. Kraków-Dębniki 10 K; K. W. 10 K; M. G. 1 K; E. M. D. 5 K w zamian nieprzyjętych na plebanii w Chłopicach; Grono profesorów szkoły realn. w Wieliczce jako nieprzyjętą taksę egzaminacyjną 42 K 60 h; X. Józef Podmokły w Rajczy 25 K; Adolf Cieński (Wiedeń) na Kolumny sanitarne K. B. K. 20 K.

Na cele Legionów Polskich: X. Stanisław Szufa na zebraniu w Rajskiem przy pogodzeniu się poważnionych 2 rodzin 30 K; X. Zygmunt Kozaczewski (Wołczuchy) 28 K 50 h; Rauszowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stopińskiego 10 K.

Na Zakład w Miejscu Piastowem: Leon Dihm z Seretu zamiast wieńca na trumnę ś. p. Izy Gruszeckiej 30 K; Józef Drewko naucz. kraj. szkoły roln. w Nowym Targu 35 K; Bolesław Łuszczyński (Kęty) 2 K.

Na wdowy i sieroty po Legionistach polskich: Józef Drewko naucz. kraj. szkoły roln. w Nowym Targu 35 K; Dyrekcya sem. naucz. męsk. w Starym Sączu (dobrowolne składki miesięczne uczniów, 2-ga rata) 29 K 40 h; Redakcya „Ludu Katolickiego" w Tarnowie 101 K.

Na Zakład p. Żurowskiej: Urzędnicy oddz. VII. c. k. Dyrekcyi kolei państw., zebrane za inicyatywą p. nadinspektora Gorzeckiego 40 K.

Na „Rodzinę Sierocą" na Woli Justowskiej: Zebrane na wieczorku Styczniowym w Zielonkach, urządzonym staraniem grona nauczycielskiego 27 K 50 h.

Na „Dom Sierocy" na Prądniku Białym: Józef Drewko naucz. kraj. szkoły roln. w Nowym Targu 35 K; Olga Małkowska (Równia) 28 K.

Dla wdowy po weteranie: X. J. P. 1 K.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 6. lutego.

Urzędowo ogłaszają dnia 5. lutego:

Na wszystkich trzech frontach wojennych nie było żadnych szczególnych wydarzeń.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer** marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 6. lutego.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 5. lutego.

Wschodni teren.

Na wschodnim froncie nie było żadnych szczególnych wydarzeń.

Jeden z naszych okrętów powietrznych zaatakował forty Dźwińska.

Zachodni teren.

Mały atak angielski na południe od kanału La Bassee został odparty.

Atak francuski granatami ręcznymi na południe od Somme, przygotowany przez miotanie min załamał się w ogniu naszej artyleryi.

Popołudniu nieprzyjacielska artylerya utrzymywała ogień z ciężkich dział w Szampanii i przeciw części naszego frontu w Argonach.

Spowodowane przez Francuzów eksplozye na wysokości Vauquois (na wschód od Argonów) wyrządziły nieznaczną szkodę w naszych podkopach.

Nasza artylerya ostrzeliwała wydatnie nieprzyjacielskie stanowiska na froncie Wogezów między Diedolshausen i Sulzern.

Bałkański teren.

Nie wydarzyło się nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

W Albanii i Czarnogórze.

Sprawozdawca K i r c h l e h n e r donosi:

Przednie oddziały armii jenerała K o e v e s s a oddalone są już tylko o dwa dni drogi od linii D u r a z z o—T i r a n a i jeżeli nieprzyjaciel nie uzna za korzystniejsze wykonać odwrót ku wojskom włoskim, stojącym w okolicy Valony (około 100 km. dalej ku południowi) to nad rzeką I s m i może przyjść do starcia. Tutaj stoją wedle doniesień wojska E s s a d a baszy.

Dotąd walczyły wojska austro-węgierskie posuwające się naprzód w Albanii tylko z trudnościami terenowemi, z brakiem dogodnych dróg, uszkodzonych nadto niezmiernie przez wylewy. Przeciętny postęp pochodu wynosił dotąd 8 km. dziennie. Z chwilą obsadzenia K r o j i (około 65 km. na płd. od Skutari) uzyskano jednak ważny punkt oparcia dla dalszych przedsięwzięć, ułatwiający uporządkowanie pochodu i zabezpieczający równomierność dowozu. K r o j a leży na drodze z A l e s s i o ku D i b r a, a więc przy trakcie łączącym Albanię z Macedonią; zajęcie tej miejscowości oznacza, że wojska austro-węgierskie działające w Albanii odbyły już połowę drogi Skutari—Valona i zbliżyły się znacznie do punktu, w którym nastąpić może ich współdziałanie z inną armią sprzymierzoną, stojącą na zachód od O c h r y d y a zagrażającą stamtąd prawemu skrzydłu armii włoskiej i oddziałom E s s a d a baszy.

W C z a r n o g ó r z e trwa spokój; nie toczą się jednak żadne rokowania pokojowe. Komenda armii austro-węgierskiej w Czarnogórze pozostaje wprawdzie w stałej styczności z ks. M i r k ą i bawiącymi w kraju ministrami, ale dotąd nie jest wyjaśnionem, czy ks. Mirko i wspomniani ministrowie są upełnomocnieni do podjęcia rokowań pokojowych. Wobec tego więc rokowań żadnych nie prowadzi się i wyczekuje się wyniku dochodzeń na drodze dyplomatycznej, które osoby ze strony Czarnogóry mają pełnomocnictwo do traktowania o pokój. Sprawa ta nie jest ostatecznie naglącą; kraj jest bez broni, zdany na łaskę tak, że trzeba nawet starać się o jego wyżywienie.

Wedle doniesienia „Kambany", resztki wojska serbskiego, a zapewne także nieznaczne oddziały czarnogórskie, które cofnęły się do Albanii, cierpiały tam wszelki niedostatek. Wśród oddziałów serbskich w Durazzo liczba oficerów była wyższą od liczby żołnierzy; jedni i drudzy znosili prawdziwą nędzę.

Z Bułgaryi.

Wysokie odznaczenie króla.

Sofia. (B. kor.) Saska misya wręczyła królowi bułgarskiemu nadany mu przez króla saskiego wielki krzyż wojskowy orderu św. Henryka, który dotychczas posiadają tylko panujący Cesarz Franciszek Józef i Cesarz Wilhelm.

Na obczyźnie.

O zwołanie skupsztyny.

Rzym. (B. kor.) Na ponownem zgromadzeniu, jak słychać, czterdziestu deputowanych serbskich domagało się zwołania skupsztyny przy udziale Pasicza i innych ministrów do Nicei, dokąd minister spraw wewnętrznych Stojak Protic już wyjechał.

Z Rosyi.

Dni postne.

Londyn. (B. kor.) „Times" donosi z Petersburga: Minister rolnictwa zawiadomił, że jest koniecznem zaprowadzenie w całem państwie dwu dni w tygodniu bezmięsnych, jeżeli chce się uniknąć rujnującego zmniejszenia się stanu bydła.

Ministerstwo proponuje nadto zniżenie racyi mięsa dla żołnierzy.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu jeneralnego z 4. lutego: W okolicy P l a k e n e n na wschód od drogi do Mitawy nasi wywiadowcy przy pomocy ręcznych granatów rozprószyli Niemców i nie poniósłszy straty powrócili. Na południe od U i x k u e l l nieprzyjaciel próbował podczas nocy wykonać pewne prace nad Dźwiną. Ogień nasz spędził go. Podczas wzlotu wywiadowczego na północ od jeziora N a r o c z nasze samoloty silnie ostrzeliwane przez artyleryę nieprzyjacielską bombami obrzuciły linię i tren nieprzyjacielski,, który zauważyły na drodze ku Widzom i wśród ognia ciężkich i lekkich dział szczęśliwie powróciły. Na południe od D u b n a Austryacy dla odparcia ataków posługiwali się aparatami, wyrzucającemi 30 do 40 metrów długie płomienie. Na froncie nad środkową S t r y p ą samoloty nasze rzuciły bomby na dworzec w J e z i e r n i e 28 km. na północny zachód od Tarnopola i na znajdujące się tam wagony. Nad D n i e s t r e m nieprzyjaciel w dalszym ciągu silnie ostrzeliwał nasze rowy z ciężkich i lekkich dział. Nasza ciężka artylerya wsparta rekognoskowaniem, podjętem samolotami, ostrzeliwała baterye nieprzyjacielskie w okolicy wsi T o p o r o w c e i R a r a ń c z a (15 i 10 km. na północny wschód od Czerniowiec). Na północny zachód od B o j a n u nasi wywiadowcy natrafili na obsadzony przez nieprzyjaciela lej z miny, zarzucili go granatami ręcznymi, wypędzili Austryaków i wysadzili w powietrze dwa ukryte ganki minowe, które prowadziły popod nasze rowy, poczem zasypały lej.

Na Zachodzie.

Wysłannicy Anglii.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: Lord C u r z o n i jenerał sir D u g l a s H a i g otrzymali od rządu polecenie udania się w osobnej misyi do króla belgijskiego.

Dla obrony przed „Zeppelinami".

Londyn. (B. kor.) „Times" donosi, że rząd przygotowuje ze względu na ostatni atak „Zeppelinów" nowe zarządzenia dla obrony i odparcia ataków powietrznych.

Jeden z posłów postawił wniosek, by Izba wyraziła ubolewanie, że dotąd nie wydano żadnych odpowiednich zarządzeń dla obrony kraju przed atakami powietrznymi.

Węgiel dla Włoch.

Rzym. (B. kor.) Ajencya Stefaniego donosi z Rzymu: Wiele oznak wskazuje na to, że kwestya taryfy żeglugi zbliża się do rozwiązania, którego sobie Włochy życzą.

Angielska admiralicya wyraziła gotowość zarekwirowania pewnej ilości parowców po cenach, jakie zapłacił rząd angielski i oddania ich rządowi włoskiemu do rozporządzenia celem przewozu węgli. Spodziewają się, że to zarządzenie wpłynie korzystnie na wysokość angielsko-włoskich taryf frachtowych.

Biuletyn włoski.

Rzym. (B. kor.) Ajencya Stefaniego donosi: Dnia 3. lutego o godzinie 7. rano bombardowały nieprzyjacielskie okręty port San Vito Chietino i zakłady kolejowe w Ortona a Mare. Wynikła tylko mała szkoda materyalna. Ludność objawiła podziwu godne zachowanie się.

Uwolnieni konsulowie.

Berno szwajc. (B. kor.) Jak „Berner Tagblatt" donosi, jeneralny konsul bułgarski N e d k o w i jeneralny konsul turecki K i a m i l b e y, których uwięziono w Salonikach, wczoraj popołudniu przybyli do Berna.

W sprawie „Luzytanii".

Wręczenie noty niemieckiej.

Waszyngton. (B. kor.) Niemiecki ambasador Bernstorff wręczył sekretarzowi stanu Lansingowi ostatnie zawiadomienie Niemiec w sprawie „Luzytanii".

„L. 19".

Bezskuteczne poszukiwania.

Grimsby. (B. kor.) Okręty marynarki, wysłane na miejsce katastrofy „Zeppelina" przeszukały szczegółowo okolicę, ale nie znalazły żadnych śladów okrętu powietrznego. Sądzą zatem, że „Zeppelin" zatonął.

„Appam".

Słuszna zdobycz.

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutera. Sekretarz stanu L a n s i n g oświadczył, że jedyną kwestyą, o którą jeszcze w sprawie „Appama" chodzi, jest sprawa, jak długo „Appam" jeszcze może pozostać na wodach amerykańskich.

Podróżni na „Appam".

New Port News. (B. kor.) Wszyscy Anglicy opuścili wczoraj „Appam" i tylko Niemcy pozostali na pokładzie.

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 6. Lutego)

Dr Weisskirchner na posłuchaniu.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz przyjął dziś burmistrza miasta Wiednia Dra Weisskirchnera na osobnem posłuchaniu, które trwało trzy kwadranse. Burmistrz zdał sprawozdanie ze swoich spostrzeżeń na froncie południowo-zachodnim. Monarcha, który bardzo dobrze wygląda i cieszy się jak najlepszem zdrowiem, okazywał wielkie zainteresowanie dla tego, co usłyszał od burmistrza i podniósł z uznaniem wielkie czyny techniki w obecnej wojnie, oraz uznał nadzwyczajną działalność lekarzy i ogromny rozwój, jaki w tej wojnie dział sanitarny wykazuje.

Delegatki rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

Wiedeń. (B. kor.) Arcyksiężna Z y t a przyjęła przed kilku dniami na posłuchaniu panie z rosyjskiego Czerwonego Krzyża, które tu przebywają.

Arcyksiężna szczegółowo wypytywała się o urządzenia, jakie panie te miały sposobność w Austryi oglądać i z zadowoleniem przyjęła do wiadomości, że delegatki z uznaniem wyrażały się o oglądanych urządzeniach.

Uwolnienie Królewiaków.

Wiedeń. (Tel. wł.) (J.) Dowiaduję się, że w ostatnich dniach udzielono znacznej liczbie osób pochodzących z Królestwa Polskiego, a przetrzymywanych w różnych miejscowościach Austryi Dolnej tudzież niektórym internowanym zezwolenia na powrót do kraju. Życzliwe zarządzenia władz przypisać należy akcyi podjętej w tym kierunku przez Komitet opieki nad Królewiakami.

Dodatek drożyźniany dla urzędników.

Wiedeń. (T. wł). (J.) W uzupełnieniu dotychczasowych wiadomości o zamierzonym dodatku drożyźnianym donoszę, że dodatek mają otrzymać urzędnicy p o b i e r a j ą c y p ł a c ę d o w y s o k o ś c i 14.000 (IV ranga), oraz, że 20% od płacy otrzymują o j c o w i e p o s i a d a j ą c y p o n a d 2 d z i e c i, 15% o j c o w i e 2-ga lub j e d n e g o d z i e c k a, zaś 10% n i e ż o n a c i.

Dalszy powrót robotnic sezonowych.

Wiedeń. (Tel. wł.) (J.) Z baraków choceńskich wyjechały w ostatnich dniach z powrotem do domu nowe transporty zatrzymywanych dotąd jeszcze sezonowych robotnic. Liczba powracających wynosi przeszło 2000 robotnic; pochodzą one niemal wszystkie z Galicyi zachodniej i środkowej. Pozostało jeszcze w Chocni około 1000 robotnic z dalszych powiatów Galicyi wschodniej. Część ich będzie mogła w niedalekiej przyszłości powrócić do kraju.

Osada choceńska w dniu dzisiejszym.

Wiedeń. (Tel. w.) (J.) Ogólna liczba mieszkańców osady choceńskiej wynosi obecnie przeszło 5000 osób, wkrótce jednak przybyć mają nowe transporty uchodźców, pochodzących z Galicyi wschodniej.

Rozprószone siły robocze.

Wiedeń. (Tel. wł.) (J.) Dowiaduję się, że poza osadami barakowemi przebywa jeszcze znaczna ilość naszych rolniczych sił roboczych, które zajęte są na folwarkach Austryi Wyżnej i Niżnej, Moraw i Czech. Siły te stają się nieodzowne w kraju, więc należałoby pomyśleć o ich powrocie a przedewszystkiem o udzieleniu im zniżki na jazdę, do której ulgi formalnie nie mają prawa, jako ,że nie pobierają zasiłku rządowego, w zasadzie jednak zasługują na tę pomoc bezwzględnie, gdyż są również uchodźcami wojennymi i nie opuścili kraju w celu szukania zarobku.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Ajencya Milli donosi:

Front I r a k u: Nieprzyjaciel usiłował częścią swych sił posunąć się naprzód od Fenahie, został jednak naszym kontratakiem odrzucony i zmuszony do powrotu do dawnych stanowisk.

Front k a u k a z k i: W rozmaitych odcinkach trwają bezustannie starcia straży przednich i miejscowe walki.

Zresztą niema nic do doniesienia.

Nadesłane.

†

Z PRAUSÓW

JÓZEFA KAROLINA CZAPLICKA

żona jubilera,

przeżywszy lat 62, zmarła nagle dnia 4-go lutego 1916 roku.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby pod L. 5 przy ulicy Karmelickiej wprost na cmentarz nastąpi w niedzielę dnia 6 b. m. o godzinie 4 popołudniu, na który-to smutny obrzęd stroskany mąż wraz z dziećmi i wnukami zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawione zostanie w poniedziałek dnia 7 b. m. o godziuie 9 ej rano w kościele Najśw. Panny Maryi.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Zakład pogrzebowy »Concordia« Jana Wolnego w Krakowie, plac Szczepański 2.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.